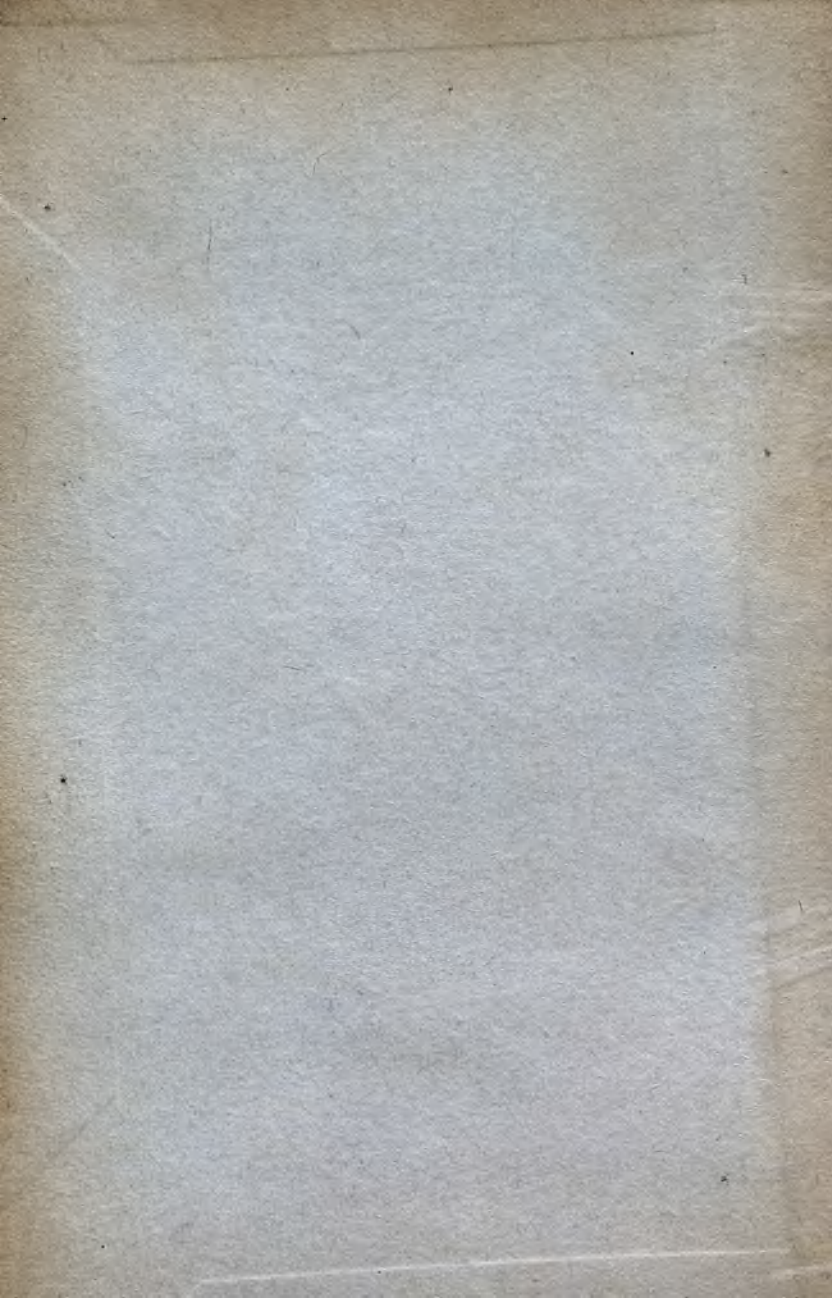


Biblioteka Sejmu Śląskiego

12766

1





7190.

Bô Yín Râ

KSIĘGA
ROZMÓW

15950
Nakładem Ludwika fiszera

7190

Bô Yín Râ

KSIEGA ROZMÓW

• • Przetłóżył • •
Marceli Tarnowski

1 9 2 4

Nakładem Księgarni Ludwika Fiszera, Łódź-Katowice
Warszawa — Tow. „Ignis” E. Wende i S-ka.

**Biblioteka
Sejmu Śląskiego**

12766

I.



51-



X-42298

12766

I.

Zakłady Graficzne
Grapowa i Mazurkiewiczza
w Łodzi.



Wyznanie.

Widziałem rój gwiazd, gdy rozbłysła,
Których nikt nie widział przede mną,—
Co bliskie, szło w otchłań ciemną,
Dalekie — ujrzałem zbliżka . . .

Słyszałem dźwięk niesłychanego głosu,
I — nie ludzką rzeczono mową —
Przyszły do mnie słowa, które „Słowo“
Z Prasłowa dobyło chaosu . . .

Kto „Mistrzem“ przede mną był, ninie
Dłoń „Brata“ wyciągnął do mnie . . .
Ozdrowion z „marzeń“, przytomnie
Znalazłem się w Światła Krainie.— —

Tam otrzymałem „święcenia“
Po długich dniach powinności:
Synowie Mocy z ciemności
Wiedli „Brata“ w Światło bez cienia.—

W „Świetle“ się życie moje pograżyło,
Jak kropla w morzu wieczności...

Znikło, co było w przeszłości,
I próżen jest czas, kiedy żyło. —

Poznałem obce ludziom poznanie,
Słyszałem rzeczy, niesłychane w słowach — —
Przeżyłem oto w cielesnych okowach
Mego „wiecznego królestwa“ stawanie...

Lecz, — gdybym serdecznej miłości
Odmówić chciał kiedy tej ziemi, — —
Musiałaby wówczas ma dusza
Uchodzić z Krainy Światłości...

Wiedza i stawanie się.

Kiedym po długim czasie mógł znowu dłoń wysokiego Mistrza mego, któremu zawdzięczam wszystko, co jest moim udziałem, trzymać w swych dłoniach, kiedym po raz pierwszy pod słońcem Południa ujrzał blask jego dobrotliwego oka i usłyszał cichy dźwięk jego głosu, wówczas rzekłem mu, jak wielką jest moja radość, iż mogę oto z jego także ust otrzymać ową ostatnią wiedzę, którą tak niewielu na ziemi tej posiadało, — a wierzyłem jeszcze wówczas, że wiedza ta nie jest niczem innem, jeno jakąś tajemną „nauką“, podobną naukom tej ziemi,

lecz powierzana tylko wypróbowanym uczniom.

Wysoki Mistrz spojrzał na mnie z uśmiechem i milczał długą chwilę.

Potem rzekł:

„Jesteś prawdziwym synem Zachodu! Czego nie pojmujesz jako „nauki“, to wydaje ci się wątpliwem, i nie poważysz się zaufać prawdzie, póki nie wyjdzie przeciw tobie w szacie „nauki“, tak jak to słowo rozumieją w waszych szkołach. — — — —

Będziesz się musiał „przeuczyć“, przyjacielu!

Będziesz się musiał nauczyć innego sposobu pouczania, niż ten, co w waszym kraju jedynie posiada wartość. — — —

Jeśli chcesz osiąść prawdę, tedy musisz nasamprzód uśmiercić ten obłąd, jakoby prawda była „wiedzą“!

Dążenie two musi być wciąż na coś innego skierowane.

Musisz się jać badania stawania się! — — — “

Po chwili zaś milczenia mówił dalej:

„Świat duszy jest ciąglem stawaniem się.

Nie inaczej może ci się świat duszy odsłonić, jeno gdy wkroczysz w ten niepojęty dla ziemskich zmysłów świat, jako świadek jego stawania się.

Wówczas dopiero odnajdziesz ową mądrość, o której nawet najmądrzejszy nie „wiedzieć“ nie może, a ten tylko wie istotnie, kto to stawanie się w sobie przeżył i w każdej godzinie na nowo może przeżyć...”

Kiedy czcigodny Mistrz na tem zakończył, panowała długo wielka cisza, przerywana tylko od czasu do czasu szyderczym krzykiem pieprzajada.

Mistrz poglądał dalekim wzrokiem na srebrno-zieloną liściastą chmurę gajów oliwnych, podczas gdy ja układałem w myśli pytanie, czy jednakże pewien stopień kultury i wiedzy nawet dla tej formy poznania nie jest pożądany i konieczny.

Wówczas ozwał się Dostojny, który pytanie moje w chwili jego powstania obserwował i w duszy mej czytał (ponieważ zewnętrzną mowę ust moich z trudnością tylko rozumiał i dlatego, choć w bezpośrednim pobliżu, musiał sobie ze mną duchowe porozumienie stwarzać) i rzekł:

„Poziom kulturalny, wiedza, uczoność, poczucie estetyczne, sztuka i filozofja, — słowem wszystko to, o czem

myślałeś w swem pytaniu, są to rzeczy najzupełniej obojętne przy osiągnięciu ostatecznego poznania prawdy.—

To, co nazywacie „spekulacją filozoficzną“, a co nie w mniejszym stopniu uprawiane jest od wieków w moim kraju, jeśli zgoła mój kraj nie jest kolebką tego sposobu uprawiania „wiedzy“, — — działa wprost hamująco na owe siły duchowe, które mogą dać człowiekowi przeżycie duchowego stawania się.— —

W błędzie są tu nasi uczeni, mniemając, iż znaleźli w ten sposób ostateczne poznanie prawdy, wasi zaś uczeni Zachodu błędzą, gdy ze czcią podziwiają głębię naszego myślenia i sądzą, iż jego rezultaty są ostatecznem osiągalnem poznaniem prawdy. — — — — —

Nie jest to też przypadek, iż u was na Zachodzie powstałi ludzie

przenikliwej myśli, którzy przez myśl swą do zgoła podobnych jeśli nie jednakich doszli wyników, co myśliciele naszego kraju. —

Jak przy grze w szachy możliwe są niezliczone kombinacje układów figur na szachownicy, a jednak nie przestaje nigdy szachownica być polem gry, tak i wszelkie wyniki osiągalne przez myśl są zawsze związane z prawami myślenia i nie mogą opuszczać swego pola gry.

To jednak, co chciałoby się wymyśleć, leży daleko od tego pola gry, zaledwie może stać się przedmiotem myślenia, — — gdy się je znajdzie, nigdy jednak nie może być przez myśl znalezione...

Po krótkiej pauzie, którą Mistrz zużył na to, aby towarzysze mej, —

pewnej starszej damie z rodziny uczonych, obytej ze wszelkimi zakresami wiedzy, — dać pewne wyjaśnienia co do różnicy we wschodnim i zachodnim sposobie uczenia się i nauczania, mówił dalej:

„Aby odkryć „kamień mędr-ców“ — „prawdę“ — prastarą tajemnicę wszech tajemnic — — praźródlaną, dającą pokój i kojącą wszelką tęsknotę,—na to nie trzeba wiedzieć, że ziemia obraca się dokoła słońca, że gwiazdy nocy nie są światełkami na kopule nieba, lecz ciałami niebieskimi, ani skąd pochodzi błyskawica i grzmot, i wszystko inne, co odgadł rozum człowieka. —

Wszystko to w tem znaczeniu jest dla przeżycia prapoczątku zupełnie obojętne. —

Słońce mogłoby się codzień obracać dokoła ziemi, grzmot i błyskawica

mogłyby być objawami mocy szatańskich, a gwiazdy mogłyby być jako małe ciała świetlne co wieczora nad głowami naszymi zapalane przez duchy powietrza. —

Wszystko to należy traktować, jako zupełnie nieistotne, jeśli idzie o ostateczną prawdę, o przeżycie wieczności...

Jakakolwiek fikcja na wyjaśnienie wszystkich tych zjawisk posłużyłaby człowiekowi tak samo, jak najpewniejsza, wszelakimi skomplikowanymi instrumentami stwierdzona wiedza o wzajemnych związkach w przyrodzie.

Żałujemy kierunku, w którym zwrócona jest wola ludzi, a który człowiekowi taką oto wiedzę ukazuje, jako niezwykle wartościową, — bowiem ta wiedza coraz bardziej i bardziej utrudnia mu drogę do ducha. — —

Traci on przez całą tę wiedzę świat uczuć, w którym powinien się czuć zadomowiony.

Stwarza sobie przez swe instrumenty gigantyczne organy pojmowania zmysłowego, które nie stoją w harmonicznym stosunku do jego wrodzonych mocy poznawczych, i okłamuje sam siebie, gdy mniema, iż przez to poznanie rozumowe, zgola nie odpowiadające jego istotnym zdolnościom działania, zbliży się na szerokość włosa do prawdy, której w swym ostatecznym celu szuka.....

Jedyne, co osiąga, to świadomość niemocy odnośnie do danej mu potęgi, poczucie dysharmonji między „wiedzą“ a zdolnością osiągnięcia. —

To uczucie niemocy skłania go do niedoceny wrodzonej mu istocie lecz w czysto duchowej postaci potęgi, podczas gdy jednocześnie

spogląda z dumą na swe „wynałazki“, nie uświadamiając sobie, iż one to właśnie okradają go z najlepszego, ponieważ dążenie jego woli utrzymują w kierunku, mijającym się w zupełności z właściwym celem ostatecznym.....

Traci on zmysł względności w rzeczach świata zewnętrznego, traci poczucie tego, iż „prawa“ przyrody, o których mniema, że tak je poznał, — nawet jeśli je poznał właściwie, — jednakże ważne są tylko warunkowo i że siła ducha zdolna jest wprowadzić nie „prawa“ same, ale owe warunki świata zewnętrznego zmienić.....

Wieczyste zaś, do poznania którego dąży właściwie we wszystkich swych trudach, pozostanie dla poznania jego, póki kierunku swych

poszukiwań nie zmieni, — stale
odległe. — — — — —

Jutro już mógłby się cały świat
nieskończonej przestrzeni rozsypać
w gruzy, nowy wszechświat o zgoła
odmiennym układzie stosunków
mógłby zapełnić przestrzeń, mogłyby
wejść w życie „prawa natury“, których
cała wiedza wasza jeszcze nie prze-
czuwa, a jednak nic nie zmieniłoby
się w wieczystym duchu, który
pojąć można tylko przez prze-
życie. — — —

Próżna i krótkotrwała jest cała
pyszna „wiedza“, którą usiłujecie zdo-
być w zewnętrznosci, — próżne
i krótkotrwałe jest całe domniemane
„poznanie“, któremu potrzebny jest
jeszcze ożóg filozoficznej myśli, — ale

zdobyte przez przeżycie pojęcie
istotności czyni z najnieuczeńszego
żebraka, który nie przeczuwając nic
z tego, co wy nazywacie „kulturą“
i „postępem“, siedzi w swym szałasie
w lesie i żyje jeno z łaskawych dat-
ków pielgrzymów, wędrujących przez
dżunglę, — — wiecznego króla
wszechświatów,— Mistrza wsze-
laczego życia. — — — — —
— — — — —

Oczywiście nie macie potrzeby po-
dobnie do tego yogi uchodzić w la-
sy dziewicze, oczywiście jest pożą-
dane, aby uczeń mądrości, żyjący
w Krainie Zachodu, przyswoił sobie
tyle z wiedzy zewnętrznej swego czasu,
aby mógł z ludźmi kraju swego mó-
wić mową swych czasów, ale wszelkie
zewnętrzne poznanie wiedzy nie

powinno mu zagrażać drogi, która go w przeżyciach prowadzi do wiedzy o duchu, nie powinno być mu więzami, co kroki jego krępują! — —

Dopiero gdy swą zewnętrzną wiedzę pokonał, może się spodziewać zaprawdę, iż pewną „wiedzę“ w przeżyciu ducha w sobie odnajdzie! — — — — —

Światło i cień.

W owych dniach spytałem wysokiego Mistrza, czy prawdą jest, jako mi mówiono, — iż są na ziemi tej ludzie, którym objawiona została tajemnica ostateczna i którzy władają mocą duchową, a jednak umieją z mocy swej jeno na szkodę ludzkości użytek czynić? —

A Czcigodny rzekł:

„Kto jest wzniesiony w wysoką Społeczność Świecących, temu nakazuje prawo, aby sobie samemu i innym, jako słońce nieskończonej przestrzeni świecił.

Gdyby chciał światła swego od innych pożyczać, co przystoi jeszcze

uczniowi, tedy musiałby niechybnie stracić owe wysokie moce, które się stały jego udziałem . . .

Jemu, który się stał „widzaczem okiem światów“, nie wolno błędzić, bowiem nosi on w sobie moc, co żąda odeń rachunku z każdej przeżytej chwili. — — —

Nauczyć się on musi rozmawiać z królami i żebrakami, jak gdyby był im równy, i w każdym człowieku winien widzieć człowieka jeno, nauczyć się musi zapominać o stopniu i stanie, o zasłudze i winie, o berle i kiju żebraczym. — —

Przed żadną mocą ludzką nie stanie on oszołomiony, bowiem każda moc, którą może napotkać, ma w sobie samej swój koniec, ta jednak moc, którą on z woli świadomej niesie i której służy, choć mocen jest jej

rozkazywać i kierować nią wedle swej woli, jest sama w sobie nie-kończona. — — —

Jakkolwiekby się czuł związanym z tem, co ziemskie i ludzkie, jest jednak w każdej chwili wolny od tego, bowiem dusza jego stała się „królestwem wieczności“. —

Nic okrom niego samego nie może go nigdy przyprawić o utratę berła i korony tego królestwa...

On sam tylko może się zgubić przez własną winę!

Lecz jeśli nawet w ten sposób „upadnie“, pozostaje jednakże i po upadku związany z ową mocą, której stał się skarbnicą...

Jest on wówczas zaliczony pomiędzy owe siły zniszczenia, które są morzu życia psychicznego tak samo potrzebne, jak nawałnica i wzburzenie wewnętrzne morzu ziemskiemu.—

Stanie się on wówczas wrogiem tam, gdzie był przyjacielem i „bratem“, a dostojna Społeczność opłakiwać będzie gwiazdę, która z własnej woli spadła w wieczyste bezdno chaosu

W najgłębszej ciemności, bez siły do powstania, żyje on oto jedynie wolą zniszczenia, aż wreszcie kiedyś sam własnej swej woli ulegnie i rozpadnie się na tysiące atomów energii, które rozpoczną na nowo wędrówkę żywota, jako oswobodzone ośrodki siły.—

Jednaka moc działa w „Świecącym“ i w jego przeciwieństwie, w panu ciemności, a ten władca przepaści, pełen woli zniszczenia, dlatego jedynie posiada swą moc, że niegdyś otrzymał ją jako — „Świecący“. — — — —

Przez swój upadek ze „światła“
stał się on „bratem cienia“.

Oto jest prawda o tem, co ci mówiono, a także w krainach Zachodu istnieją niezliczeni ludzie, którzy nie przeczuwają nawet, iż są jeno marjonetkami tego wielkiego Niszczyciela, — zupełnie poddani jego wielkiemu wpływowi duchowemu.

Moc ducha.

Raz znowu spytałem wielkiego Mi-
strza, który w owym czasie po-
wierzał mi swą wiedzę, zanim sam
mogłem dojść do „wiedzy w duchu“,
czy jednak ze starych, ukrywanych
tajemnie ksiąg, znajdujących się
w posiadaniu „wiedzących“, nie można
nauczyć się pewnej mądrości, pe-
wnej wyższej wiedzy. On zaś od-
parł mi:

„Więcej radować się winieneś każ-
dej najmniejszej mądrości, którą
ci duch twój daje, niż wszelkiemu
brzemieniu wiedzy „nauczonej“!—

Więcej radować się winieneś każ-
demu najmniejszemu powodze-
niu, które ci duch twój daruje, niż

wszystkiej nauczanej mądrości
i umiejętności świata tego! —

Nie wspólnego nie miej z tymi, co
muszą się wszystkiego „nauczyć”,
aby umieć! — — —

Nie wspólnego nie miej z tymi, co
wszystko muszą „usłyszeć” lub
„przeczytać”, aby wiedzieć! — — —

Niechaj duch twój będzie nieustan-
nie wolny i w wolności próbuje
swych sił!

Niechaj duch twój będzie po wsze
czasy panem i mistrzem wszyst-
kich sił duszy twojej i pod swo-
jem je władaniem jednoczy! — — —

Zaiste, dusza twa posiada głę-
bokie moce, których nikt jeszcze nie
z badał w sobie całkowicie! — — —

Chcę ciało twe wyzwolić i uczynić żywem, a siły duszy twojej dać ci za wiecznie gotowe sługi!

Nie z książek miej to, co posiadasz w wiedzy, i nie od innych pożyczaj swych umiejętności! —

Sam w sobie masz swego cudownego mistrza, a cała mądrość, zawarta w księgach jest znikoma wobec tego, co dusza twoja w sobie samej kryje! —“

Skarb serca.

Innym razem zeszła rozmowa na to, jak cenić należy przeżycie bytu ziemskiego ze stanowiska ducha, a Dostojny rzekł:

„Szlifuj przeżycie swe, jak się szlifuje diament,—we własnym jego pyle!.....

„Oprawiaj“ przeżycie swe,—jako kosztowny kamień! — — —

Całe przeżycie twoje musi się dać w przezroczyste fasety oszlifować, iżby odbijało światło nieba niby w geometrycznych kształtach. —

Jako złotnik musisz umieć tworzyć rozważnie „złoty pierścień“, który ma

się stać dla twego „oszlifowanego”
przeżycia godną „oprawą”!

Ty sam jesteś swoim przeży-
ciem! —

Ty sam jesteś „oprawą”! —

Ty sam jesteś szlifierzem
i złotnikiem swego życia-pier-
ścienia! —

Co tak oto stworzysz, — daruj
Nieskończonemu! —

Siebie samego — daruj Nie-
skończonemu, jako klejnot drogo-
cenny! . . .

W skarbnicy jego bezpieczny
będziesz i ukryty. — — —

Jako skarb serca będzie prze-
życie twoje wiecznie promieniało
w Świetle wieczności! —“

Nawracanie.

Innym razem, gdy byłem jeszcze chela swego światłego guru, nauczał mię kiedyś, mówiąc:

„Oto zwierzę o nieskończenie wielu łbach!

Wyruszyłeś, aby je zgładzić, lecz każdy łeb, który ścinasz, odrasta na nowo i grozi jako pierwiej. —

Kto chce to zwierzę zabić, winien krwi jego przytem nie przelewać...

Bacz, iż zgładzisz to zwierzę, jeśli będziesz udawał, iż idziesz za niem!

Bądź dobrym dla zwierza, — — bowiem przez to musi on wreszcie zniszczyć! — “

— — I czyniłem, jako mi radzono, choć rada wydawała mi się wówczas niemądra . . .

Długo musiałem być „dobry“ dla zwierza, zanim pojął on: — „oto jest ktoś, kto się mnie nie boi. —“

Raz po raz usiłował mię on przerazić, a umiał być „przeraźliwym“. — — —

Ale przyszedł wreszcie dzień, w którym po raz ostatni musiałem być dlań „dobry“, — bardziej niż kiedykolwiek dotąd, — i zwierz legł zmęczony na boku i — — zmarł.

Baławany pozaświatowego morza uniosły precz jego trupa.

— — Od dnia owego uczuła dusza moja, iż wolna jest od wszelakiej służalczości.

Oto unosiłem się ponad swem ciałem, lub wedle woli kryłem się w niem, niby ślimak. —

Otom się stał panem, gdzie pierw-
wej byłem niewolnikiem.

— — I doszedł mnie głos prawa,
mówiąc:

„Iżesz rozwiązał to, co z rdze-
niem twym od świata początku było
związane, tedy danem ci będzie
wiązać i rozwiązywać, co do
rdzenia twego należy!“

Tako dana mi była w owych dniach
moc działania, jako panu niewi-
dzialnych zastępów...

Tako mówili od dnia owego wysocy
moi Bracia:

„Krainie Zachodu narodził się no-
wy mistrz! — Gwiazdy Zachodu nie
zgasły jeszcze. — — —“

Od dnia owego przypadła mi w u-
dziale wysoka powinność, naucza-
nia samemu w rozmowach i ale-
gorjach tego, czego można nauczać,

i począłem we własnych słowach kształtować to, co pojąć mogłem jeno z ducha wieczności w bezsłownem widzeniu, i to, co stało się mem przeżyciem na drodze do ducha, o ile tylko wolno mi to było wyjawiać.

Oto rozkazano mi wieść innych do samych siebie, jako że ja sam w sobie stałem się „pewnej wiedzy“.

— — — — —
— — — — —

Daję, co mam do oddania, i w sposób, w jaki zdolen jestem dawać.

Nie wypowiadam w pismach swych ani jednego słowa, któreby z najwyższym rozmysłem nie było zważone.—

Często powstaje w jednym miejscu pytanie, które w innem dopiero miejscu znajduje swą odpowiedź,

lecz nie należy zapominać, że w sprawach tych istnieją ścisłe granice dozwolonych odpowiedzi, które nigdy nie mogą być przekroczone. — —

Rozmowa o dalekim Wschodzie.

Pewien mędrzec zapytany był razu jednego przez uczniów swych o „mędrców Wschodu“ i rzekł:

„W samych sobie szukajcie „dalekiego Wschodu“! —

Jeśli sami żyjecie na „dalekim Wschodzie“, tedy spotkacie „mędrców Wschodu“, — — nie wcześniej jednak! — — —

Kto zawarł w sobie „Wschód“, ten zdobył to królestwo, większe niż wszystkie królestwa ziemi. — — — — —

Wszecchmiłosierny, Litościwy, —
niechaj imię jego będzie pochwalone, —

podobien jest szachowi nad szachami,
co króluje wszystkim królestwom ziemi.

Ustanawia on w miłości i sprawiedliwości królów ponad krainami świata duchowego i daje im moc i mądrość, aby powierzonymi sobie udziałami zarządzać mogli, lecz jemu tylko przynależy cały kraj. —

W głębi serc waszych, w was samych, jest przedsiónek, wielkości ziarenka gorczycy, a w nim mała furtka, mniejsza niżli najmniejszy pyłek słoneczny.

Przez tę furtkę przejść musi ten, kto dąży na „daleki Wschód“! — —

Jeśli przejdzie przez nią, tedy znajdzie za furtką rozległe krainy, — wieczystą ziemię, — Indje wszech Indyj, — góry wszech gór...

Tam znajdzie on swe królestwo, ustanowione w przedwieczu.

Zanim jednakże zdoła przybyć do królestwa swego, które mu w krainie tej będzie nadane przez owego szacha nad szachami, co tam z wieczności w wieczność panuje, — przybyć musi nad świętą rzekę, która w wiecznym biegu określonym płynie wokół wnętrza krainy,—która nie ma źródła ni ujścia,—która ciągle sama siebie płodzi i sama siebie pochłania . . .

Tam spotka przewoźnika, który zapyta go o „imię“.—

Jeśli nie zna on swego tu „imienia“, tedy niechybnie wracać musi na ziemię zewnętrzną.

Jeśli zaś może dać przewoźnikowi odpowiedź, tedy przewiezie on go na drugi brzeg rzeki, gdzie będzie dopiero na — „dalekim Wschodzie“.— — — —

Tam znajdzie przewodnika, który go zawiedzie do „gór wysokich“ „dalekiego Wschodu“.

Tam znajdzie nagle pośród wie-
czyście pokrytych śniegiem wyży-
wiecznie zielone trawniki, peł-
ne kwitnących kwiatów, iż wyjść
nie będzie mógł z zadziwienia.

Tam ujrzy sterczące kopuły wyso-
kiej jak niebo świątyni, — a kiedy
dojdzie do niej wreszcie i wolno mu
będzie w nią wkroczyć, — wówczas
ujrzy w świątyni również i „mędr-
ców Wschodu“, których dotąd na-
próżno szukał“. — — — — —

Gdy zaśie pytający pytali dalej,
czy jest nieodzownie potrzebnem od-
naleźć „mędrców Wschodu“, jeśli
dusza chce kiedyś posiąść swe kró-
lestwo, rzekł mędrzec:

„Nie wiecie zgoła, o co pytacie! —

Kto chce królestwo duszy swojej
posiąść, ten musi z wewnątrz otrzy-
mać pomoc. —

Pomagać mogą jednakże tylko
owi nieliczni, co żyją na „dale-
kim Wschodzie“, i których Wszech-
miłosierny obdarzył mocą darowania
swym „braciom w ciemności“ świa-
tła, gdy tylko wola ich, a nie jedynie
„pragnienie“, istotnie tego światła po-
żąda. — — —

Tak tedy musicie „mędrców Wscho-
du“ odnaleźć w sobie, jeśli chcecie
posiąść kiedykolwiek królestwo owo,
które jest w was! — — — — —



Rozmowa o zgonie dopełnionego.

Co się dzieje“, zapytał Mistrza pewien uczeń, „gdy ktoś z owej dostojnej Społeczności umiera w tem życiu ziemskim? — Czy znika on wówczas w nieskończonym oceanie światła duchowego, jedynie siebie samego jeszcze świadom w świetle, — czy żyje w wysokiem Zjednoczeniu duchowem, jedynie duchem swym z dostojnymi „Braćmi“ związany, — czy też jest w jakikolwiek sposób nadal bliskim ziemi?? — “

Mistrz zasie odparł, mówiąc:

„Gdy pomazaniec widzi, iż dni jego powiązania z szatą ziemską zbliżają

się ku końcowi, wówczas oddaje on siebie samego i ową moc, której zawdzięcza blask Jedności, następnemu z owego łańcucha, który jego ludzkość zapaliła na słońcu; oddaje mu moc tę, aby był kiedyś następcą jego w życiu ludzkości swych czasów.

Aż dotąd był ów następny uczniem pomazańca, choćby już zdawna był Mistrzem pośród mistrzów siedmiu wrót...

Teraz oto mówi doń umierający:

„Dzisiaj chcę cię uczynić drogą, bowiem ja sam byłem „drogą“ i sam siebie przeszedłem.

— Dwaj są odtąd jednym, a z dwóch powstaje trzeci, — — w tem kryje się tajemnica, przez którą ty ze mną będziesz zjednoczony! — — —

Wiecznie obraca się głowa Janusa!

Stary ustępuje młodemu, a młody musi się stać owym starym. — —

Obaj jednak rodzą z siebie trzeciego, — jedynego, który wiecznie trwa i tam musi być, gdzie wiecznie jest „byt“

To, co płynie wewnątrz przez łańcuch, daje życie staremu, młodemu i temu, którego obaj oni tworzą z siebie! —

Tak oto, wpleciony w łańcuch przez wszystkie przyszłe czasy, rozdawaj ty teraz światło, co w obu nas świeci! —

Tę szatę ziemi porzucam oto.

Co kryła ona, składam w twoje dłonie!

Siebie samego ukrywam oto w tobie, bowiem należę do tych,

którzy pomocni pozostają przy ludziach ziemi, a ty w podobny sposób należysz do nas! — — —

Nigdy nie możemy porzucić ziemi, ani w tym, ani w żadnym następnym okresie świata, dopóki ostatni z ludzi nie wkroczył w światło! —

Niema na ziemi misterjum, równego temu! — — “

Tak oto wchodzi duch pomazańca w tego, co dotąd był jego uczniem, a obaj oni stają się teraz jednością...”

Ogród kwietny.

Tu, gdzie widzisz pełnię kwiecia,
" przed niewielu jeszcze laty była
dzika puszcza.

Chwast bujał w tych krzewach,
gdzie dzisiaj róże stoją, a wszelakie
szkodliwe robactwo było tu w swoim
raju.

Woń narcyzów unosi się teraz z tej
samej ziemi, z której niedawno wy-
rastały cuchnące latorośle. —

A wszystko dobywa to samo
słońce, z tej samej ziemi! — — “

Tak prawil ogrodnik . . .

Ja jednak chcę ci inny pokazać
ogród, w którym ty sam będziesz
ogrodnikiem! —

Nie możesz tego samego o swoim ogrodzie powiedzieć, co ów ogrodnik. — — —

Pielisz rano i wieczór chwasty i czekasz oto na swe kwiaty, — lecz coraz nowy chwast tylko ci wyrasta. — —

I oto swarzysz się z „Bogiem“, którego sam sobie wynalazłeś, i chcesz otrzymać od niego owoce swego trudu, miast siać samemu i o nasiona do siewu prosić tam, w owych ogrodach, których owoce już dojrzały

„Bóg“, którego wzywasz, jest jeno cieniem twego strwożonego serca! —

Nie czekaj, aby on ci kiedyś twe trudy nagroził! — —

Nie wcześniej ujrzysz w swym „ogrodzie“ swego Boga żywego, prawdziwego, jedyne go Boga,

którego pożąda twa dusza, póki nie
wzejdzie nasienie, któreś wyprosił
sobie z kwietnych ogrodów starszych
ogrodników! — — — — —
— — — — —

Bacz, oto cały byt ludzki jest
sam przez się jeno „pustynną krainą“,
co jednak czeka „ogrodnika“, który
z niej stworzy „ogród kwietny“! — — —

Ta sama „ziemia“ i to samo
„słońce“ płodzić będą wówczas „kwia-
ty“ jeno, tam gdzie się dziś „chwa-
sty“ gnieźdzą

Wysokie wytknąłeś sobie cele! —

Dążysz do wszystkiego, co może
cię podnieść! — —

Lecz o jednym zapominałeś do-
tąd jeszcze: —

Że nie ci nie może wyrosnąć tam, gdzie ty sam nie rzuciłeś nasienia . . .

„Nasienie“ zasie od innych musisz sobie wyprosić, — od tych, którym już dojrzały zagony! — — —

Lecz chętnie dadzą ci oni nasion kwiatów swoich, — ale ty nie wierzysz jeszcze, aby z tych niepozornych ziarenek wyrosnąć mogły kiedyś kwiaty. — — —

I nierozważnie odrzucasz precz otrzymane nasienie, a inni wędrowcy znajdą potem na skraju drogi dziwne, płomienne kwiaty, podczas gdy twój ogród jak dotąd rodzić ci będzie chwast jeno. — — —

Albo, — jeśliś już włożył nasiona w ziemię, odgrzebujesz je codziennie

znowu, aby zwątpieniu swemu dać odpowiedź, — zwątpieniu swemu, czy nasienie kwiatu, które ci dano, istotnie może zakiełkować...

Tak jednak nigdy kwiatów nie otrzymasz!

Wszystko rosnące wymaga spokoju i ukrycia! — — —

Jeśli chcesz ujrzeć wreszcie swój ogród w kwieciu, czynić musisz, co jest potrzebne. —

Idź do starszych ogrodników, którzy mają dojrzałe nasiona kwietne, proś o nie i gromadź skrzętnie, co ci dają!

Potem posiej nasiona na dobrze wykarczowanej roli i pozostaw ziemi a słońcu troskę o tworzenie pączków i kwiecia! —

Nie martw się też, jeśli się jeszcze pojedynczy chwast pośród kwiecia wzniesie!

Gdy kwiaty two wreszcie istotnie zakwitną, wówczas łatwo będziesz mógł usunąć chwasty. — — —

Twój żywy, wieczysty Bóg wówczas dopiero przebywać będzie w twym ogrodzie, gdy wszystkie two zagony stać będą w kwieciu...

Nie zmuszaj ich sztucznie do zakwitania!

Karczuj jeno rolę i siej nasienie. —

Wszystko inne pozostaw ziemi a słońcu. —

I twoją ziemię będzie słońce oświeślać! — — — —

W ogrodzie twym, przyjacielu, jeżeliś siał troskliwie i przedtem rolę wykarczował należycie, na własnej twoj ziemi narodzi ci się kiedyś twój żywy Bóg! — — — —

Wonie twych kwietnych zagonów
posłużą mu za pokarm . . .

W świętej ciszy rozwinie się on
w postaci wspaniałej

Po własnym swym ogrodzie,
gdy wszystko w kwieciu stać
będzie, będziesz kiedyś szedł
z Bogiem swoim! — — — — —
— — — — —



O złych uczniach.

Mistrz pewien żył w wielkiem mieście, gdzie znajdowały przystań okręty ze wszystkich krajów, tak iż wkrótce wieloma się ujrzał otoczony uczniami.

Byli wśród nich tacy, co bardzo troskliwie zbierali jego słowa.

Po latach „znali“ prawie wszystkie słowa jego i prawie zapomnieli, iż nie są to ich własne słowa...

Uchodzili oni w mieście i daleko, we wszystkich krajach, za mędrców i pytano ich, chcąc poznać zdanie mistrza. —

Inni z pośród uczniów jego słuchali wprawdzie słów mistrza z otwartemi

sercami, lecz nuta jego mowy nie tkwiła w ich pamięci.

Życie ich znajdowało swój kształt w nauce mistrza i nie było wokół nich wydarzenia, na któreby nie patrzeli oczyma mistrza. —

Natomiast byli niektórzy, co słuchali wzruszeni słów mistrza i ukrywali je głęboko w swej duszy, tak że żyli wprawdzie również wedle nauki mistrza, ale na sposób swojej duszy i umieli patrzeć swojemi oczyma, nie jak widział mistrz, ale jak chciał, aby rzeczy widziano...

Po pewnym jednak czasie powstało z tego w ich duszach własne, nowe poznanie.

I własne poznanie walczyło z nauką mistrza i wzmacniało się coraz bardziej w tej walce, aż wreszcie stało się zwycięzcą.....

Własne poznanie nauczyło ich jednak inaczej rozumieć słowa mistrza, niżli je niegdyś rozumieli. — —

W mieście owego mistrza mówiono:

„Patrzcież tylko na tych złych uczniów! Nie mogą oni pojąć nauki Czcigodnego i dlatego obca stała się im jego mądrość!

Ach, że też musiał on znaleźć takich słuchaczy bez posłuchu, takich czcicieli bez uczucia czei!! — —“

Pewnego dnia przybyli męże z za-
mórz dalekich, poszukując w mieście
mistrza śladów jego mądrości, bowiem
mistrz sam dawno już był zmarł.

Szukali tu i ówdzie, lecz nikt nie
mógł im wskazać owej mądrości, którą
chcieli odnaleźć.

Tak tedy przybyli wreszcie do tych, których w mieście mistrza zwano jego „złymi uczniami“ i wnet — rozgorzały ich serca, bowiem ujrzeli, iż tu dopiero została mądrość mistrza całkowicie pojęta, że jednak nauka jego zrodziła większą naukę, zawierającą w sobie wszystko, co tylko mistrza nauka mogła jeszcze przemilczeć.

Najgłębiej wzbogaceni i uszczęśliwieni w duszach swych, popłynęli znowu przez dalekie morza do swej ojczyzny i obwieścili wszędy w swych krajach nową naukę, co kryła w sobie mądrość mistrza w nowej formie. —

Po pewnym czasie dowiedzieli się ludzie w mieście mistrza, iż owa nauka „złych uczniów“ uchodzi za dalekiemi morzami za mądrość, która jedyną zawiera w sobie najwyższą mądrość mistrza.

Tedy zadziwili się wielce i nara-
dziwszy się rzekli:

„Sprowadźmy sobie z tej oddali
nauczyciela, któremu będziemy mo-
gli zaufać, bowiem kto wie, jaka
nauka może tam uchodzić za naukę
tych „złych uczniów“! — “

I posłali okręt w dalekie kraje, aby
im przywiózł nauczyciela.

Gdy jednakże wysłańcy przybyli
na miejsce, wzbraniał się każdy z na-
uczycieli nowej mądrości pójść z nimi
i mówiono: „Wy sami macie prze-
cież pośród siebie swych wysokich
mistrzów i u was dopiero odnale-
źliśmy tę mądrość, której dziś nau-
czamy. — Jakże mamy wam zawieźć
zdaleka to, co przecież wasze miasto
nam dało! — Jakże mamy się powa-
żyć nauczać, gdy jesteśmy przecież
tylko uczniami waszych mistrzów,

którzy dopełnili naukę waszego wielkiego mistrza!?! — “

Ze jednak wysłańcy nie chcieli wracać do domu, nie załatwiwszy sprawy, tedy szukali tak długo, aż wreszcie znaleźli człowieka, który zgodził się ruszyć z nimi jako nauczyciel, ponieważ obiecali mu wysokie wynagrodzenie.

Był to jednak jeden z owych, którzy naukę mistrza w połowie tylko zrozumiał i dlatego nie znajdował uznania u wszystkich prawdziwych nauczycieli. —

Gdy tedy ten przybył do miasta mistrza i począł nauczać, słuchali go wszyscy uważnie i radowano się z posiadania tak „wielkiego nauczyciela“ pośrodku siebie, — tem bardziej, że to, czego nauczał, zgola było odmienne od nauki „złych uczniów“. —

I mówił lud:

„Jakże głupi byli owi ludzie, co przyszli zdaleka, aby u tych „złych uczniów“ osiąść mądrość starego mistrza!

Teraz dopiero nauczyliśmy się rozumieć mistrza!

Ten dopiero „wielki nauczyciel“ z dalekiego kraju odsłonił nam jego mądrość.

Zaiste, on jeden tylko godzien jest stać się wielkiego mistrza, co żył pośród nas, wielkim następcą! — “

I na tem poprzestali...

Noc próby.

Było to wówczas, kiedym był jeszcze uczniem swego wysokiego guru.—

Było to wówczas, kiedym miał jeszcze dowieść, iż mogę się stać swego Mistrza „bratem“ ...

Z głębokich, bezgłośnych źródeł wypłynęła noc.

Zwarły się społem doliny, a góry skupiły się, jak do obrony.

Hucząc, z najwyższych rozrzedzonych warstw powietrza spadł orzeł z ciężkimi uderzeniami skrzydeł.

Wtedy stała się wokół mnie cisza, w której krew żył moich szemrała jak strumień.

Duch mój tak był pełen przygnębienia, że nawet nawałnica ponurej zgrozy nie mogła go już bardziej napełnić

Nieruchomy, jak osłonięta Hostja w Wielki Piątek, wynurzył się stężały księżyc z brzemiennych bólem chmur.

Ciało me drżało wszystkimi włóknami i czuło się prawie bliskie zniszczenia przez próby, których pierwszej doznało . . .

A oto zdawało się, iż Przeraźliwe chce je zdławić. — —

Wtedy stało się nagle me oko — na nowy sposób „widzącem“, a to, co ujrzało, były to stwory zbutwiałych światów, — stwory, co nie mogły boleć nad swoją potwornością, bowiem zdawały się sobie, jak czułem, wyjątkowo pięknymi w swej niewysłowionej ohydzie

Przerażenie i zgroza szły od nich, a spojrzenie me wbijało mi w serce mirjady zatrutych strzał, ilekroć musiało spotkać ich śluzowate spojrzenie. —

One jednak radowały się swej potworności, a każda nowa rana, od której krwawić poczynąło me przebite strzałami serce, była dla nich przerażliwą, słodką, lubieżną radością. — —

Chciałem się zapaść pod ziemię z męki wewnętrznej, lub raczej ciało swe wilkom oddać, niżli popaść w moc tych potworów, — lecz ziemia nie rozwierała się pode mną, a nawet wilki uciekały od miejsc takiego przerażenia . . .

Dusza ma skomlała w niewymownej udręce, jak zdeptany robak

Wtem wyszczerzyły potwory swe wielkie, szerokokanciaste zęby, sterzące z krwawych pysków, a ich

śluzowate oczy pryskały zielonemi, zatrutemi błyskami. — —

Ja jednak uczułem, że miały mnie one za dość słabego, abym się stał ich łupem, i że teraz już radują się swemu zwycięstwu

Atoli zguba przed oczyma obudziła we mnie moc rozpacz i stawilem im opór.

Chwycilem pierwszego z demonów, który był najbliżej mnie — czułem go niby zimną, lepka masę — i dławilem go, choć obrzydzenie prawie że prze-magało mię, aż odpadł ode mnie martwy.

Wówczas cofnął się cały huf, który mię otaczał, jak porażony strachem, tak że w tym jednym z nich pokonałem wraz wszystkie.

W trwodze przykucwały oto u ziemi, usiłując spojrzeń mych unikać.

Im bardziej zbliżałem się do nich, tem dalej cofały się śpiesznie przede mną.

Gdy zasie księżyc pobladł, a nowy dzień wszedł na wschodzie, szczepiły się wszystkie te przeraźliwe stwory gwałtownie wzajem ze sobą, uniosły zwolna ponad ziemię i popłynęły tak precz, niby długa, ciemna smuga chmury.

Ja jednak czułem, że bliskie musiały być śmierci i bodaj czy ujść zdolają zniszczeniu.

A wówczas — krwawo-czerwono weszło słońce ponad pałającym morzem, a w jaśni jego promieni rozpuściła się ciemna chmura, stała się złotym płatkim, aż wreszcie roztopiła się zupełnie w złocisto-białem świetle. — — —

Przede mną zasie stanął nagle
Mistrz, wyciągnął do mnie dłoń, spoj-
rzał mi w oczy radośnie i rzekł:

„Cieszę się, że mogę cię znowu
w świetle dnia powitać. — Przeżyłem
wielką troskę o ciebie, lecz oto oka-
załeś się światu pośredniemu jako
pan, teraz możesz bezpiecznie prze-
kraczać jego obieże, a wszystkie de-
mony leżeć będą u twych nóg! — —“

Indywidualność i osobowość.

Mówiono o rozmaitych formach, pod któremi człowiek rzekomo rozpoznaje swoje JA.

Wreszcie poproszono Mistrza o pouczenie.

On zasie tak się ozwał:

„To, co jest potrzebne poszukującemu życia w wieczności,—tu, jak i w stanie pozaziemskim, — nie jest to zaprzeczenie jego indywidualności, ale wewnętrzne zaprzeczenie, nieuznawanie osoby, jako którą maskuje go świat zewnętrzny i własna nieświadomość. — — —

Jeśli nie posiada pragnień jako „osobnik“, może jednak piastować

w sobie pragnienia, idące dalej — poza jego stan, — wzwyż ku czystej wysokości, choćby te pragnienia nie miały się nigdy inaczej stać czynnymi, jeno przez to, że w swoim kierunku poruszają siłę woli. —

Tylko takie pragnienia tkwią w tem, co jest prawdziwie indywidualne.

Pragnienia osobnika natomiast są zawsze tego rodzaju, iż przyjmują za trwałe to, co musi przeminąć, i biorą za prawdę to, co jest jeno nietrwałą złudą. —

W spełnieniu swem nie wiodą one nigdy wzwyż i krępują tylko wolne wznoszenie się . . .

Gdzie jeszcze osobowość jest uprzywilejowana w wyobrażeniu i pragnieniu, tam nie może znaleźć wyrazu wieczne, „indywidualność“.

Kto chce zachować siebie samego, jako osobnika, musi umieć zniweczyć wszystko inne.

Zawsze znajdzie on jeszcze coś obcego poza sobą, co mu stać będzie na drodze. —

I indywidualność pragnie tylko siebie samej, ale jedynie, aby w sobie samej wszystko inne zachować. — — —

Wszystko, co jest, uznaje ona za zjednoczone ze sobą samą.

Nie może kochać samej siebie, iżby nie objąć zarazem swą miłością wszystkiego innego. —

Nigdy nie nienawidzi ona osobowości!

Uznała ją przecież za nierealną...

Osobowość stała się dla niej jako „rola“ aktora. —

Może ona ocenić „rolę“ jedynie wedle stopnia, w jakim pozwala wypowiedzieć się aktorowi, jako wieczna indywidualność.

Zawsze szukać będzie indywidualność tych jeno wartości, które wiedą do podniesienia i czystsze- go ukształtowania wszelkiego bytu.

Co nie służy do tego celu, jest dla niej „nieistniejącem“. — —

Wieczna indywidualność i trwałe JA są w sobie wzajem jednym. —

„Osobowość“ jest ciasnem ograniczeniem!

Indywidualność jest w czasie i przestrzeni nieskończona! —

Żadna „indywidualność“ nie mogła- by nigdy krępować innej w jej rozwoju.

Każda posiada swe nieskoń-
czone królestwo dla siebie!

Zjednoczona ze wszystkimi innemi „indywidualnościami“, przenikając wszystkie inne i nawzajem przez nie przenikana, przeżywa ona wszystkie w sobie samej. — — —

Ciągle wydobywając się z jedy-
nego bytu, tworzy ona siebie sa-
mą, jako jedną z niezliczonych form
jedyne go bytu. —

Nadto przeżywa wszystkie inne z tych form w sobie samej i czuje się ze wszystkimi formalnie identyczną.

Nic poza nią nie może się jej stać
nigdy przeszkodą i nic nie może
jej zniszczyć, jeśli spoczywa ona
ugruntowana w samej sobie. —

46

Królestwo duszy.

Chcę ci tu obwieścić naukę o duszy, jak ją w zamierzehłej już przeszłości poznali Świecący.

Jest to mądrość tych nielicznych, co dziś jeszcze żyją w świetle tej nauki. —

Ludzie Zachodu innej się uczyli nauki, a i na Wschodzie zrzadka tylko spotkasz prawdziwie wiedzących z własnego doświadczenia...

Atoli, kto czegoś innego naucza, w błąd cię wprowadzi! — — —

Słuchaj tedy i pojmij w swem sercu:

Prawieczny jest duch człowieka, bez początku i bez końca. —

Wieczyście żyje on we własnem, istotnem świetle, bowiem on sam jest światłem, — świecącą iskrą owego wiecznie samorodnego Słońca, co nieustannie sypie deszcz iskier w przestrzeń. — — —

Nie nazywaj „Słońca“ tego „Bogiem“, bowiem Bóg jest czemś innem!

Trudno będzie uczynić ci to zrozumiałem. —

Muszę użyć wyrazu ze świata dnia powszedniego, by być pojętym przez ciebie, i tako powiadam:

„Bóg“ jest najsubtelniejszym destylatem ducha, nie „duchem“ w jego wieczyście samorodnem pałaniu! — — — — —

Atoli wieczny duch jednostkowy człowieka jest także iskrą

owego wiecznie tryskającego iskrami Słońca, iskrą, w której się może kształtować destylat ducha, — w której się może nieskończenie wielokrotnie zradzać Bóg żywy...

Wiecznie rodzi samo siebie wiecznie sypiące iskrami Prasłońce wiecznego ducha!

Wiecznie sieje swe iskry duchowe to krążące Słońce, niby hierarchje duchów w duchową „przestrzeń“!

„Iskry“ te, które ono samo z siebie krzesze, są takż olbrzymiami słońcami, i one tryskają wiecznie „iskrami“, wiecznie „słońcami“, które z kolei w podobny sposób coraz mniejsze i słabsze „iskry“, iskry-słońca z siebie wyrzucają...

To, co samo uwięziło się w zwierzęciu człowieczem na ziemi, iskra ducha, przez którą zwierzę to staje

się dopiero „człowiekiem“, nie jest najmniejszą z tych iskier.

Najlepiej przyjdiesz z pomocą swej wyobraźni, jeśli „wielkość“ tej „iskry“ w takim mniej więcej stosunku ważyć będziesz do większych czy mniejszych „iskier-słońc ducha“, jak ci wskazuje stosunek wielkości tej planety ziemskiej do większych czy mniejszych ciał niebieskich. — — —

Leżało to w istocie owej iskry ducha, co sobie stworzyła więzienie w zwierzęciu człowieczem ziemi, iż wybrała ona sobie królestwo duszy za pole działania i że wreszcie, aby się stać władcą i w państwie materji, dążyć poczęła do „ciała“, do powłoki materjalnej.

Takie „ciało“ było jej już jednakże dane, ciało, związane wprawdzie z materją, ale jej nie podwładne. —

I to dopiero, że się z obawy przed materjalnem działaniem swych sił związała z ciałem zwierzęcia człowieka ziemi, popchnęło dążenie jej do „upadku“. —

„Upadkiem“ jest to dążenie, ale zarazem pograżeniem się w najgłębsze głębie, w których się może nowa świadomość narodzić. — —

W upadku swym utraciła wprowadzie iskra ducha świadomość samej siebie jako słońca wieczystego ducha, ale wieczna siła, co mimo to żyje w niej, prze ją znowu wzwyż ku samej sobie, w nowem rozpoznaniu siebie w swym zupełnym powrocie, i to we wspaniałości, która jedynie z owej głębi, w jaką opadła ta iskra, może być dojrzana i pojęta

Odwiecznie musi dążyć do królestwa duszy każda z owych małych

iskier ducha, z owych „iskier-słońce“, i tylko gwałtowność jej dążenia sprawia, że chybia ona celu, który chce osiągnąć. —

Do królestwa duszy śpieszyć musi każda z owych iskier ducha, jeśli chce sobie świat swój stworzyć i samą siebie odnaleźć w swem działaniu.

Dotąd jest w niej tylko wiedza o sobie samej, jako wiedza o swym czystym bycie. —

W królestwie duszy dopiero stanie się ona świadoma własnych sił działania. — — —

W królestwie duszy dopiero może ona pożądać w sobie swej boskości, a dopiero w duchu pożądanym „Boga“ ukształtować się może ów „destylat“ ducha, może się jego żywy Bóg w iskrze ducha narodzić. — — — — —

W owem wiecznie krążącym, siebie samego jedynie w swej niezmiarzonej wielkości świadomem „Słońcu ducha“, co wiecznie sypie w przestrzeń duchową swe „iskry-słońca“, — tam niema pragnienia „Boga“, tam bowiem wszystko jest tylko świetlaną jednością bytu...

Aby jednak mógł istnieć „Bóg“, istnieć musi coś czującego, co nie jest „Bogiem“, nie krąży jedynie w sobie samem, w sobie samem dopełnione i zakończone.....

Jak białe światło dnia daje się rozszczepić na barwy jasne i ciemne, tak musi się prajedność ducha w różnorakie promienie rozstrzelić, jeśli się „Bóg“ ma w duchu narodzić...

Barwne cienie powstać muszą w bezbarwnem przez się, białem

świetle ducha, iżby się mogło ukazać
złocisto-białe światło Boskości.—

Do tego zaś służy królestwo
duszy.

Każda człowiecza iskra ducha nu-
rza się w tem królestwie, a wokół
niej tworzą się, niby kryształy w prze-
syconym solą płynie, owe formy du-
szy, które wasza wiedza zachodnia
zwie: „duszą”. — —

Wierzycie tu w Krainie Zachodu,
że „dusza” ta jest niby odosobnione
ciało z niewidzialnej fluidycznej ma-
terji, a wedle nauki waszej powstaje
ten organizm duszy z chwilą naro-
dzenia cielesnego, aby was nigdy już
nie opuszczać, aby, powstawszy w cza-
sie, trwać wiecznie. —

„Dusza” wasza nie jest jednakże
spójna, zwarta w sobie, bowiem kró-
lestwo duszy jest niewidzialnem mo-
rzem fluidycznym, w którym

niema form niezmiennych prócz
owych niezliczonych sił, które można
określić jako atomy duszy i które
stopniowo kształtują waszą duszę,
tworzą ją ze siebie; a w każdej du-
szy jest ich ciągle tysiące i więcej
niż tysiące! — — — — —

Gdy tylko to, czem jesteście
istotnie w najwyższem znaczeniu, owa
wieczysta iskra ducha, osiągnie
królestwo duszy, gdy tylko pogrąży
się w tem morzu fluidycznym,—zwie-
rają się owe miljardy sił wokół niej
i napełnione zostają światłem ducha.

Ale iskra ducha dąży głębiej i głę-
biej, aż na dno tego morza, gdzie
napotka siły budzące zgrozę, które ją
zmuszą do szukania ochrony w ze-
wnętrznym świecie najściślej-
szej materji, aż zjednoczy się ona

ze zwierzęciem człowieczem i
zatraci się w jego formie.

Z łona matki zrodzi się ona teraz
oto, jako człowiek ziemi.

Zawsze jednak, nawet na „dnie“
morza duszy, w swej powłoce z krwi
i ciała, pozostaje otoczona przez owo
morze. —

Powoli uczy się poznawać formy,
co się wokół niej krystalizują, we
własnem, acz mocno przyémionem,
świetle ducha.

Nie od dziś tworzą te siły takie
formy!

Służyły one już wielu iskrom du-
cha ludzkiego w przeszłości i będą
się nadal coraz to rozwiązywały i od-
nowa tworzyły podobne formy, aż
wreszcie popęd, który je niegdyś
skłonił do tworzenia form, będzie przez
jakąś iskrę ducha człowieczego cał-
kowicie wyczerpany, aż wreszcie

jakaś iskra ducha człowieczego zdoła
wszystkie siły tej formy zjednoczyć
w swej woli. — — —

Stąd oto płynie, iż usłyszysz w swej
„duszy“ dźwięki, co nie w tem twojem
życiu ziemskim po raz pierwszy roz-
brzmiały, — — i to zwiodło ludy
Wschodu do wiary, jakoby iskra ducha
ludzkiego miała to ziemskie zwierzę-
ce wcielenie wielokrotnie przeby-
wać. —

Nie jest to jednak tak, jak się wie-
rzy na Wschodzie i jak przyjąłoby
chciało wielu i w krajach Zachodu.

Zdarzają się wprawdzie, jako „nie-
szczęście“, wypadki, że dwa razy
staje się ten najgłębszy upadek udziałem
iskry ducha człowieczego, ale są
to wypadki nadzwyczajne i tak rzadkie,
że nie czynią one uszczerbku regule.

Samobójstwo lub śmierć przedwczesna, jak nadmierne zaskorupienie się w gęstej powłoce zwierzęcej mogą stworzyć bodziec do ponownej inkarnacji, a i to w szczególnych wypadkach, które niezbyt często zachodzą.

Odnajdujesz może w sobie ludzi z dawnej przeszłości?!

Możesz, jeśli należysz do przebudzonych w duchu, całych bodaj żywotów dźwięki budzić, i to wspomnienie twych sił duchowych będzie wówczas świadome tobie, — dziś żyjącemu na ziemi, — ale — nie ty byłeś owym, którego dziś oto na nowo przeżywasz! — — — —

Nosisz jeno w sobie owe formy duszy, co się w jego życiu ziemskim ukształtowały, ale nie doszły w nim do ostatecznego wyczerpania stworzonych popędów. — —

To, co nazywasz swą „duszą“, jest wieczyście zmiennym tworem w morzu sił duchowych, w królestwie duszy.

Każda myśl, każdy popęd woli, każdy czyn może twór ten zmienić natychmiast. —

Jeśli nie jesteś zupełnie zasklepiony w materji, będziesz miał z roku na rok inną „duszę“, a wedle nauk prastarych mądrości będą co lat siedem odmienne całkowicie siły duszy w tobie czynne. —

Pewne formy duszy będą się również powtarzały w tobie, a owe, których nie doprowadzisz do doskonałości, pozostawisz tym iskrom ducha człowieczego, które niegdyś, w dniach przyszłych, mają przeżyć ten byt ziemski.

Z tem pozostawieniem związana jest możliwość pamięci wstecznej

o życiu ziemskim tego, od kogo ono pochodzi.

Może sobie tedy kiedyś ktoś inny twoje życie przypomnieć i dojść do fałszywego mniemania, jakoby przeżył on niegdyś twoje życie . . .

Królestwo duszy otacza cię tak, iż nigdy nie zdołałbyś granic jego odnaleźć ani przekroczyć. —

Z owemi skryzalizowanemi w tobie formami duchowemi, które są w ciągłej zmienności, poruszać się będziesz we fluidycznym, dla oczu ziemskich niewidzialnem „morzu sił duchowych“. — —

Ale i po „śmierci“ zwierzęcego ciała ziemskiego nie dopomoże ci tam nic do pełnej mocy, dopóki wszystkie popędy, których rodzicem byłeś czasu swego życia na ziemi, nie dojdą do ostatecznego wyczerpania w późniejszym życiu ludzkim. — —

Ty sam nie możesz już zmienić
wówczas form swej duszy!

Jakie były, gdy twoje ciało ziem-
skie tego świata nie mogło już wy-
starczyć siłom materialnym, takimi
musisz je zachować aż do dnia owe-
go, gdy ostatni ze stworzonych przez
ciebie popędów nie zostanie wy-
czerpany przez żyjącego tu później
ducha człowieczego

Ale nie troskaj się!

Ci, co przed tobą stali się w kró-
lestwie duszy wolnymi władcami,
staną ci u boku, a czas do twego
prawdziwego „powstania“ nie bę-
dzie bezużytecznie przekreślony, choć-
by to szło o „tysiącolecia“ wedle ziem-
skiego ujęcia czasu. —

Tak jednak, jak ty czekać będziesz
wówczas na ostatniego ze swych zba-
wicieli, tak dziś czekają duchy ludzkie,



co w dawnej przeszłości w ci-
łach żyły na ziemi,—na ciebie!—

Bacz, aby w twem życiu wyczer-
pane zostało to, co nosisz w sobie
z owych poprzedników!

Bacz, iżbyś też nowych popędów
nie stwarzał, jeśli nie jesteś gotów sam
w swoim życiu ziemskim wyczer-
pać je ostatecznie! — —

Możesz wprowadzić tworzyć nowe
popędy, lecz takie jeno, którym
z pewnością w swem ziemskim ży-
ciu sam będziesz mógł podolać
wedle miary ludzkiej. — — — — —

Cóż z tego, że tworzysz popędy,
zgodne z poglądem twym na dobro
świata, jeśli umyka się potem twej
ręce to, coś tak oto stworzył, zanim
ty sam stworzony popęd zdołałeś
uskutecznić! — — — — —

Sobie i innym sprawisz tylko w ten sposób cierpienie, bowiem w królestwie duszy nic nie może być zapoczątkowane, iżby nie było aż do ostatnich konsekwencji dokonane w ciągu stuleci

Wyłożyłem ci tu w prostej mowie naukę o duszy, jak ją znaleźli „Świecący“ w zamierzchłej przeszłości, jak znają ją „wiedzący“, których jest zgola niewiele.

Jeśli masz oczy widzące jasno i nie jesteś zaślepiony przez uprzedzenia, tedy rozpoznasz tę naukę w niejednym, co splotło społem wiedzę o prawdzie z obłędem złudy w barwne arabski.

A może dłoń ma zbyt ostro uraziała umiłowaną twą wiarę, umiłowany twój obłęd? — —

Nie łudź się!

Ani w królestwie zmysłów,
ani w królestwie duszy nie sto-
suje się stawanie do twego rozu-
mienia! — — —

We wszystkich królestwach wszech-
świata pobudowane są pewne drogi
i po tych tylko drogach porusza się
życie i czyn. —

Nie możesz budować nowych
dróg, choćby wedle sądu twego zro-
zumienia stare drogi zdawały ci się
niedostępne!

Wielu jest dziś w Krainie Zachodu,
co przeczuwają ziarno prawdy w na-
ukach Wschodu...

Lecz — wierzą oni ślepo, tam
gdzie winni świadomie wybie-
rać. — — —

U żadnego ludu nie znajdziesz „go-
towej“ nauki, co ci wszystką pra-
wdę całkowicie odsłoni!

Wszędzie jednakże natkniesz się
na ślady prawdy, a błogo ci, jeśli je
rozpoznasz! — — —

Nauczysz się wtedy unikać nie-
jednej drogi okrężnej!

I my chcemy cię strzec przed dro-
gami, które wielceby były okrężne.

Na to niechaj ci posłuży ta nauka.

Dajemy ci tylko to, co wiemy
z pewnością z własnego doświad-
czenia, a w co przed laty i my mo-
gliśmy tylko wierzyć, kiedyśmy to
słyszeli. — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

Odnajdywanie samego siebie.

W owych czasach, gdy jeszcze ciężko musiałem się pasować, aby obstać próbom, które nałożyć musieli mi moi mistrze zanim stać się mogłem jednym z nich, gościłem raz u pewnego wysokiego mistrza, o którym nikt ze świata, gdzie żył, nie przypuszczałby nawet, że jest on mistrzem Światła.

Kiedyśmy się tedy jednego z cennych wieczorów Południa znaleźli samotni na brzegu morza, spytałem go, w jaki sposób zeszło niegdyś oświecenie na niego, który jest wszak ciągle tysiącami spraw świeckich obciążony, — a mąż ów, przed którym

drżały tysiące, poddane władzy jego, tak począł mówić:

„Zaprawdę, i mnie, najniegodniejszemu, darował niegdyś duch swoją najgłębszą tajemnicę, a od owego dnia posiadm siłę mądrości . . .

Atoli zgola osobliwie byłem mądry w owych pierwszych czasach, bowiem nazbyt głęboko tkwiło mi w szpiku i krwi to, co przed otrzymaniem od ducha jego tajemnicy zachwalali mi jako „mądrość“ różni nauczyciele Zachodu i Wschodu. — — —

Niełatwo jest pozbyć się tego wszystkiego, co nosi się w krwi i kości już od przodków, a co wzmocnione jeszcze było przez wychowanie i naukę! — —

Alić nadszedł dzień, gdy duch w zastraszałającej wielkości tako przemówił do mnie:

Jedynem złem jest trwoga!

Boisz się jeszcze zaufać mądrości
i trwogę tę nazywasz wątpie-
niem! —

Oddaję się temu jeno, kto się mnie
nie obawia!

Oddaję się temu jeno, kto we mnie
samym, wolny od wszelkiej bojaźni
umie myśleć, i czuć, i działać!

Biada temu, kto szuka mnie jeszcze
na zewnątrz!

Biada temu, kto żyje jeszcze w roz-
dwojeniu i nie stał się jeszcze JA
we mnie! — — —

Wszystko zewnętrzne dane ci jest,
iżbyś je przewyciężył!

Ja zaś jestem panem zewnę-
trznego i wewnętrznego, a ty
we mnie jedynie, — ze mną w jedno
JA połączony, dosiężesz kiedyś wła-
dania nad wszystkim, co jest w to-
bie i poza tobą! — — —“

Gdybym był zawsze od dnia owego żył wedle słowa tej mądrości, zaiste, stałbym się mędrce! — —

Lecz w krwi i kości żył we mnie głos, który mówił:

„O głupcze! —

Jak możesz wierzyć takiemu słowu!? —

Czyż nie wiesz, iż jesteś prochem i zwierzem dwunożnym?! — —

Jakże się chcesz zjednoczyć z tem, co jako pa'n włada wszystkim zewnętrznem i wewnętrznem!?! — — “

I często dawałem się ludzi głośowi temu, a częstokroć więcej mu zawierzałem, niżli głośowi mądrości...

Stałem się mały i żalosny przed sobą samym, bowiem wierzyłem drugiemu głośowi i ulegałem bojaźni, — bojaźni przed tą najwyższą z sił, co sama mi się chciała darować. —

Tak oto popadłem znowu w ból i mękę i zapomniałem, co stało się ze mną w owych godzinach, kiedym się z duchem połączył. — —

Lecz oto narodził mi się jednakże po wielokrotnem, długiem błędzeniu dzień ów, w którym się miało stać trwajacem przeżyciem to, co przody przyszło do mnie jeno jako „dar“ i „objawienie“ ...

Oto stałem się ja sam światłem żywym! — — — — —
— — — — —

Nie wiem już sam, czem byłem przedtem, nie chcę wiedzieć tego!

Czy byłem trupem, żyjącym w grobie, którym karmiło się obrzydłe robactwo, — czy też byłem jeno upiorem siebie samego, — — dość, iż wiem

teraz, kim jestem i nigdy nie mogę tego zapomnieć. — — —

Sądzę, iż to cierpienie, co mi się tak nieskończenie wielkiem zdawało, że zasłaniało cały świat przed oczyma memi, było li tylko małym cierpieniem tej ziemi. — —

Temu jednak małemu cierpieniu zawdzięczam ozdrowienie!

Gdy cały świat pograżył mi się w straszliwym utrapieniu, wówczas znalazłem wreszcie — siebie samego, aczkolwiek zdawna już tkwiłem w obłądzeniu, iżem „siebie samego“ odnalazł...

Alić zaledwie odnalazłem tak siebie kilkakrotnie na przeciąg chwil i błogosławionych godzin, — — gdy oto rozdwoiłem się znowu, a ten drugi, który był trupem czy upiorem, na nowo wziął mnie w posiadanie. — —

Lecz wreszcie zdobyłem w sobie siłę, aby tego drugiego zdławić w sobie, jakkolwiek prosił i skomlał, gdy się spostrzegł, iż nie ścierpię go dłużej w sobie.

Tak oto wreszcie powstałem w samym sobie! — — —

Wzdrygam się, odczuwając dziś, czem byłem niegdyś! — —

Świecąc we własnem świetle, nie rozumiejąc, wiem teraz oto:

kim jestem — — —

JA, który się oto „Sobą samym“ stałem i nikomu innemu poza sobą nie mogę służyć...

Od owego też czasu umiem rozkazywać i innym, a oni słuchają mnie, bowiem wiedzą, że temu, co im rozkazuje, wolno rozkazywać. —

Przedtem zaś musiałem tylko rozkazywać, i słuchano mnie jeno z zaciekłością i oporem, bowiem, jak wielu, którym ta władza była dana, nie miałem prawa rozkazywać. — —“

O starszych Braciach ludzkości.

Zdawna już pewnie masz na języku pytanie, jak się ja sam zbliżyłem do owych nielicznych, o których tak wiele w swych książkach mówię?

Będziesz chciał się dowiedzieć, jak po najpierwszy raz wkroczyli w me życie ci ludzie, na długo przedtem, zanim mogłem przeczuwać, iż kiedyś mam być jednym z nich. — —

Obawiam się, że zaliczyłbyś to najpierwsze spotkanie do rzędu „halucynacyj“, gdyby ono w twem życiu w podobny sposób zaszło, jak się spełniło u mnie w mem najwcześniejszem dzieciństwie! — —

Może nie jesteś skłonny wierzyć, iż istnieje możliwość opuszczania tego ciała z krwi i kości, nie „umierając“, i że owi nieliczni, którzy to potrafią, są w stanie w swem ciele fluidy-
cznem prawie z szybkością myśli odbywać najdłuższe podróże, i że w pewnych miejscach wśród ściśle określonych warunków mogą się sta-
wać dokładnie widzialnymi, doty-
kalnymi i słyszalnymi, tak iż nigdy nie zdołałbyś ich odróżnić do „ludzi z krwi i kości“! — — — —

Nadto „umiejętność“ ta nie jest ograniczona li tylko do prawowitych mistrzów „Białej Łoży“, a niejedno podanie zawdzięcza swe powstanie objawieniu takiej umiejętności. — —

Nie możesz nawet twierdzić z całą pewnością, że „umiejętność“ ta daleka jest od ciebie samego, bowiem

niektórzy ludzie uprawiają ją nie-
świadomie, co ma oznaczać, że ich
mózgowa świadomość w stanie
czuwania nie domyśla się niczego
o ich działaniu w stanie zewnętrznym
głębokiego snu...

Jesteśmy oto w dziedzinie, co do
której nasza wiedza zachodnia nie
zna jeszcze granic i której nigdy
dokładnie nie pozna, bowiem warunki
badania wymagają tu całego czło-
wieka, a nie tylko rozumu jego. —

Gdzie zaś „naukowo“ nic nie zo-
stało „ustalone“, tam dla większości
ludzi nic nie istnieje, i daleki jestem
od brania ci tego za złe, jeśli w tym
względzie idziesz za większością.

Nie wiem, czy i ja bez własnego
doświadczenia nie sądziłbym tak
samo. —

Lecz mogę ci oto powiedzieć, iż
rzeczy takie nie tylko są „możliwe“,

ale zdarzają się znacznie częściej, niż się to może przypuszcza nawet w prawdziwie „przekonanych“ sferach . . .

Pierwszy zwiastun tej Społeczności, do której dziś należę, wszedł w życie moje w ten właśnie sposób, kiedym zaledwie opanował abecadło.

Zrazu wziąłem go za żebraka, któremu matka często dawała zupe, potem jednakże — prawie obawiam się mówić o tem — gdy coraz to do mnie przychodził, przy drzwiach zamkniętych, lub stając przede mną znagła w polu i w lesie i znagła takżo znikając, szukać sobie począł mój umysł dziecięcy innego wyjaśnienia, na które stary mój przyjaciel i opiekun w wielkiej mądrości wyraził swą zgodę, aczkolwiek, ściśle biorąc, było ono błędne.

Wychowany pod zbożną ręką matki w wierze, która uznawała „świętych“ u „tronu Boga“, uwierzyłem, iż ów wysłaniec wysokiej Społeczności nie może być nikim innym, jeno „świętym“, i to tym właśnie, którego szczególnie czciłem i którego rad wyobraziłbym sobie w podobnej postaci, w jakiej mi się mój duchowy przewodnik „objawił“.

Tradycyjne obrazy „świętych“ mogły mię jeno w wierze mej umocnić, a gdym się wreszcie zdobył na odwagę zapytania, usłyszałem z czcigodnych ust swego starego, osobliwego przyjaciela słowa: „Masz rację, dziecię, a później usłyszysz więcej jeszcze o mnie!“ — — —

Tłumaczyłem sobie tę odpowiedź na dziecięcy sposób, jako bezwarunkowe potwierdzenie, strzegłem się jednak zdradzić z tem przed kimkolwiek,

bowiem stary przyjaciel powiedział mi, iż z chwilą, gdy będę o tem spotkaniu mówił, nie mógłby więcej przychodzić do mnie, a polubiłem go już dotyla, iż nie byłoby dla mnie nic straszliwszego, jak utracić go.

Możeby to ostrzeżenie nie wystarczyło nawet, gdyby mi nie zamykała ust obawa przed wszelakiemi drwinami.

Z biegiem czasu stało się dla mnie nagle pojawianie się i znikanie mego przyjaciela tak naturalne, iż nie przychodziło mi wogóle na myśl, jak dziwnie się też cała ta sprawa wśród innych wydarzeń wyróżniała.

Kiedym był o parę lat starszy, stawały się jednak „odwiedziny“ jego coraz rzadsze, aż wreszcie ustały zupełnie, co mię przejęło najgłębszą boleścią, bowiem mniemałem, iż winne

są temu jeno moje młodzieńcze „występki“.

Ze względów wychowawczych po-
działało to chwilowo dobrze, gdy
jednak ujrzał, że wszystkie me usiło-
wania życia „zacznie“ nic nie poma-
gały, zaniechałem ich i wiodłem swe
życie leśne i polne, jak każdy niesforny
chłopak, tak iż prawie zupełnie zapo-
mniałem starego przyjaciela z owych
czasów. —

Znacznie później dopiero powstało
we mnie nagle wrażenie, iż jest on
jednakże blisko mnie, a wrażeniu temu
towarzyszyło uczucie szczęścia, trudne
do opisanía.

Różne przeżycia zewnętrzne po-
zwalały mi odczuć wyraźnie, co uważał
on za dobre, a czego chciał, iżbym
się wystrzegał, ale — nie wi-
działem, nie słyszałem, nie do-
tykałem go, jak niegdyś. —

Powiedziałbym prawie: był on jak-gdyby we mnie, lub jakby stał „za mną“

Tak minęły dalsze lata, aż dnia pewnego, wśród okoliczności, które dla umysłu bardziej mistycznie usposobionego, niż mój, wydałyby się dość „mistyczne“, na nowo zawarłem znajomość z owym starym przyjacielem.

Tym razem w zgoła odmienny sposób. — —

Zjawił się u mnie gość, — na pierwsze spojrzenie obcy, ale już w następnej sekundzie — — aż nazbyt zażyły.

Tym razem nie w owych wschodnich szatach, co mi się dawniej tak dziwnemi zdawały, lecz ubrany po europejsku, z ową nieco opieszalą wytwornością, z jaką często ludzie Wschodu usiłują nosić strój europejski.

Nakazane mi wtedy zostały obowiązki, które spowodowały, iż zupełne ukrycie tego spotkania w tajemnicy, przynajmniej w stosunku do mej ukochanej żony, która od młodych lat życie me dzieliła, zdało mi się już niemożliwe.

Moja towarzyszka życia należała do pierwszych kobiet, które sobie wywalczyły prawo do studjów, i przeniknięta była nader sceptyczną materjalistyczną filozofją.

Listy, które musiałem wówczas napisać do niej (ponieważ nie była obecna przy tych pierwszych odwiedzinach), napęłniły ją niewymowną obawą przed możliwością nagłej „choroby umysłowej“ u mnie i tylko trzeźwa rozwaga, iż to „szaleństwo“ ma jednak zbyt wiele „metody“, usunęła wreszcie od niej te myśli, zgoła bliskie jej wobec jej światopoglądu...

Miała ona w przyszłości sama cie-
leśnie poznać owego gościa i in-
nych jeszcze tego rodzaju, i nie
przeczuwała jeszcze wtedy, iż goście
ci staną się dla niej najczcigodniej-
szymi przyjaciółmi. — — —

Pobudzona przez nich zrozumiała
jasno wiele rzeczy w pismach staro-
żytności, które dawniej wydawały się
jej „bajecznemi“, i o ile tylko kobieta
może czynić zadość prawom tajemnym,
czyniła im zadość, aby zdobyć owe
skarby, co zawarte są w misterjach
starożytności, i znalazła więcej, ni-
żeli się spodziewała. — — — — —

Wczesna śmierć zniweczyła jej plan
wyjawienia na swój sposób tego, co
znalazła . . .

Ja jednak mogę ci powiedzieć, że
misterja starożytności i dziś
jeszcze nie wygasły, choć nie istnieją

już w tych formach, w jakich je w ów-
czas pojmowano.

Mogę zaświadczyć, iż istnieje akt
„wtajemniczenia“, o którym żadna
drukowana czy pisana książka nie
może dać więcej, niżli niejasne
napomknienia...

Wiem o pewnem „Bractwie“, w któ-
rem i ja musiałem się stać bratem,
bowiem zrodzony byłem do tego, —
i które stanowi punkt wyjścia dla
wszystkich zjednoczeń, które kiedy-
kolwiek dążyły na tej ziemi do naj-
wyższego poznania duchowego.

Bardzo niewiele jest nas!

Co wolno nam powiedzieć, dajemy
chętnie światu, ale poza tem jesteśmy
przez kosmiczne prawo zniewoleni do
wieczystego milczenia. — —

W dawnych czasach i w Krainie
Zachodu znajdowało się wielu wy-
bitnych ludzi w istotnie bliskim do

naszej Społeczności stosunku, — od filozofa do wodza, od mnicha w jego celi do kardynała na dworze papieskim . . .

W dzisiejszych czasach musisz szukać ludzi, stojących z nami w związku duchowym, raczej na Wschodzie, a wielu jest pośród nich, którym nie bardzo się to podoba, iż się Społeczność przeze mnie oto w jasnych słowach znów i do ludzi Zachodu zwraca.

Musiało się to jednak stać, a mnie powierzony został ten obowiązek, bowiem w krajach Zachodu obiegać poczęły mniej lub więcej spaczzone, mniej lub więcej bajeczne poszepty o istnieniu takiego oto „Bractwa“, mianowicie z ust ludzi wierzących, co mogli przypuścić, iż pozostają w związku z nami, jako że byli przez osobliwszych świętych, których wiele

rodzajów jest na Wschodzie, do wiary tej sprowadzeni, — skoro pewna kobieta, która była fenomenem medialnym pierwszego rzędu, otrzymała wieść o istnieniu „Bractwa“.

Istnieją inne jeszcze grona na świecie, które w swym punkcie wyjścia stały niedaleko od nas. —

Widzimy dzisiaj ich uczestników na manowcach i błędnych drogach.

Musimy się mieć na baczności. — — —

Wolno nam wszystkim oddawać tylko to, co może być wszystkim oddane.

Wolno nam tę tylko drogę ukazywać, która wiedzie w dziedzinę naszego wpływu w znaczeniu duchowym. —

Nie daj się zwieść do mniemania, jakoby osobiste wystąpienie członka „Bractwa“ mogło przynieść ludzkości

ową korzyść, którą może przez nas osiągnąć!

W naszym zachowaniu się osobistem w świecie zewnętrznym mamy dzięki różnorakim prawom ręce i nogi skrępowane.

My sami w osobistem pobliżu mniej moglibyśmy dać, niż ten, kto zna naukę naszą i pojął ją, ale nie jest przez prawa nasze skrępowany. —

Przekroczenie tych praw, które przy osobistem działaniu w świecie zewnętrznym byłoby prawie zupełnie nieuniknione, wymagałoby wcześniej czy później zgoła zbytecznych ofiar, a „ofiar” takich wedle wszelkiej możliwości unikać — jest dla nas najwyższem prawem. — — —

O drodze, która wiedzie w dziedzinę wpływu duchowego „Bractwa”,

o rodzaju tego wpływu i jego związkach kosmicznych dość wiele mówiłem w swych książkach.

Jeśli chcesz pojąć tę drogę, będziesz mógł kiedyś przyświadczyć działaniu sił duchowych, które są kierowane przez naszą Społeczność jako jedną organiczną całość.

Nie wychodzą one z nas!

My jesteśmy jeno ich powołanymi kierownikami i pośrednikami.

Strzeż się jednakże igrać z temi siłami!

Kto nie jest świadom doniosłości tego, co czyni, ten niebezpieczną prowadzi grę! — — —

Winienesz też tego, co możesz przez nas znaleźć, nie traktować ani poszukiwać jak „umiejętności” ziemi tej. —

Nie wierz również, jakoby „asceza“ czy pokarm roślinny, wstrzemięźliwość od alkoholu czy wstrzemięźliwość płciowa lub jakikolwiek szczególniejszy tryb życia miały być „konieczne“ lub choćby „pożyteczne“ tylko do osiągnięcia celu!

Wszystkie takie ascetyczne czy zabobonne zwyczaje, które mają prowadzić do osiągnięcia duchowego celu, są wykwitem jednego z najniegodniejszych i najniepłodniejszych światopoglądów, a który tem niemniej rozpiera się u wszystkich ludów pod wszelakimi szatami religijnymi. — — — — —

Kto jednak chce przyjść do nas, iżbyśmy w drodze duchowej mogli mu dać to, czego szuka, ten niechaj będzie trzeźwym i dobrotliwym,

cichym, — — ale ziemskim człowiekiem! — — —

Jego potrafi z pewnością dosięgnąć wysoka Społeczność.

Zdoła on brać udział w jej darach na każdym miejscu ziemi i we wszystkich okolicznościach życia zewnętrznego, a to tem rychlej, im bardziej się stara przed wszystkim, do czego dąży duchowo, wypełniać swe obowiązki względem siebie samego, względem swych najbliższych w węższem znaczeniu i względem ludzkości wogóle. — — — — —



Magja.

Migotliwe, cieleśnie białe światło spływało poprzez rozpadliny skalne nagich gór i wypełniało rozległą dolinę wraz z jej gajami oliwnemi, niby wielkie jezioro.

Ruiny kolumn marmurowych zapa-
dłej świątyni lśniły jak opale, a na
taflach leżała jedwabna chusta nie-
bieskawo-białego blasku, iż czyniło to
wrażenie, jak gdyby wszystko pokryte
było świeżo spadłym śniegiem.

Dwaj męże szli milcząc przez święte
miejsca przeszłości, aż przybyli do
fundamentów starej świątyni i tam
usiedli.

„Świątynię tę“, rzekł jeden z mężów, „wzniósł przed wiekami jeden z nas, i przez długie stulecia pozostawali jej kapłani pod naszym przewodem . . .

Podanie ludu mówiło potem, iż to jeden z jego bogów był założycielem przybytku.

Miejsce, w którem zasiadamy, dziś jeszcze jest tajemnicze, lecz ludzie dni dzisiejszych nie wiedzą nic z jego tajemnic . . .

Gdy kiedykolwiek w starożytności ktoś z nas zakładał taką świątynię, wybierał miejsce, na którem było możliwe spowodowanie wytryśnięcia pewnych sił fluidycznych ziemi, co w ogólności nie wszędzie na tej planecie jest możliwe.

Dziś wprowadzie te źródła sił fluidycznych w większości takich miejsc już wyschły, lecz ciągle jeszcze są siły

owe, które tu niegdyś mogły być czynne, skupione na takich miejscach, niby na punktach przyciągających; siły te dążą jeszcze temi samemi drogami, które niegdyś skłoniły twórcę tej świątyni do założenia jej w tem miejscu i do przysposobienia kapłanów świętej służby.

Kapłani tych świątyń nie byli początkowo owymi „oszustami“, za jakich uważa się ich dzisiaj, kiedy się już nic nie wie o tych tajemnych siłach, co w miejscach takich były czynne przez czystą magję, której świat zna jeszcze tylko imię i jemu nadaje jako szatę oszustwo i zwodniczość...

Istniała prawdziwa wysoka magja i istniały miejsca magiczne na tej ziemi, ba, możnaby je dziś jeszcze odnaleźć, gdyby się szukać umiało.

To jednak „poszukiwanie“ nie jest już możliwe dla ludzi czasów obecnych, bowiem zniweczyli oni w sobie stopniowo siły, któreby im były potrzebne do skutecznego poszukiwania. — —

Człowiek ściślej jest z siłami ziemi związany, niżli to, zawierzając pierwszemu rzutowi oka, przypuszcza.

Niezliczone siły tej ziemi byłyby mu podwładne, gdyby mógł w sobie obudzić ową moc, od której siły te muszą się dać powolnie powodować...

Gdyby można było nauczyć rozwijania w sobie tej mocy, wówczas wkrótce świat cały leżałby u nóg takiego nauczyciela. —

Lecz rozkwit tej mocy związany jest z wewnętrzną dojrzałością, a póki w głębi człowieka nie stało się tak jasno i przejrzyście, iż z zamkniętymi oczyma widzi on

w sobie samym wszystko, co chce widzieć, póty nie może on odnaleźć w sobie tej mocy, ani nauczyć się jej używać.

Nie domyśla się on nawet, o czem mowa, gdy mu się mówi o tej mocy we własnem jego wnętrzu. — —

Także kiedy się mówi o „zdolności widzenia z zamkniętymi oczyma“, nie wie nikt, co to jest, a wielu mniema, iż potrafią to zdawna, bowiem mieszają oni twory swej fantazji z prawdziwym obrazem wnętrza.

Co znaczy, iż wszystko w głębi ma się stać jasne i przejrzyste, nie zdołają oni nigdy zrozumieć i sądzą, że jasność umysłu, logicznie skonstruowane myślenie — jest tą jasnością. — — — —

Nie przeczuwają oni, że ponad owem wychwalaniem „myśleniem“,

co kończy się na zawsze, gdy się rozpada ciało ziemskie, istnieje inne jeszcze myślenie, przy którym myśl sama żywa jest i świadoma sobie, tak iż wyswobodzona od wszelkiego związanego z ziemią „myślenia“ potrafi myśleć samą siebie. — — —

Są tacy osobliwi „mistrze“ w moim kraju, którzy znaleźli drogę i do was na Zachód, — a którzy chcą uczniów waszych nauczać „opanowania myśli“ i widzą w tem wszelakie dobro, bowiem znaleźli nikły ślad prawdy i odkryli, iż jest tu coś w związku z myślą...

Gdyby ci szaleńcy mogli pojąć, że żaden człowiek nie zdobędzie prawdy, jeśli nie zbudzi się w nim i nie stanie się panem i mistrzem żywa, świadoma samej siebie

myśl, wówczas ujrzeliby ze zdumieniem, jak oto poddawali siebie i innych bezużytecznej katuszy, która już niejednego zawiodła na skraj obłąkania, jeśli nie do zupełnego zaciemnienia umysłu...

Każą oni uczniom swym pozostawać w spokoju i „koncentrować się” na jednej jedynej myśli mózgu.

Chcą doprowadzić do tego, aby oni sami i ich uczniowie mogli przez ciąg kilku minut i dłużej bez jakiegokolwiek myśli pozostawać, i mniemają, iż tak oto osiągną światło prawdy.

Wszystko jednak, co osiągają, to tylko skołatanie nerwów i mózgu w tem ciele fizycznym. — —

„Przeżycia” rodzaju duchowego, które mniemają iż posiadli, nie są nigdy czem innem, jeno płodami ich nienaturalnie podrażnionych nerwów fizycznych. — — —“

„Tedy“, rzekł drugi, „należałoby się raczej strzec przed wszelaką „koncentracją myśli“ i „opanowaniem życia myśli“?! — “

Lecz ten, co pierwiej mówił, przerwał mu i tak się ozwał:

„Bynajmniej, przyjacielu!! —

Idzie tylko o to, co chce się osiągnąć i jak się tę radę rozumie!

Jeśli celem ma być to jedynie, aby owo „myślenie“, które jest tu uskuteczniane przez najsubtelniejszy z organów psychicznych, przez mózg, i przez także organy może się stać „świadomem“, odwieść od bezplanowego bujania, tedy możesz zawsze polecać stosowanie wszelkich środków, aby „myśli“ te, które są tylko refleksami prawdziwego myślenia w tysiącznych fasetach mózgu, skupiać stale w jednym punkcie.

Człowiek myślący, który sam w sobie nie jest jeszcze niczem więcej, jak wyżej ukształtowanym „zwierzęciem“, będzie mógł dobrze użyć na tej ziemi zdolności do określania w ten sposób pracy swego mózgu.

Naucz go też przyzwyczajając „myśli“ do posłuszeństwa, aby się snać nie stał ich niewolnikiem. —

Musi się on nauczyć te tylko myśli zachowywać, którym wolno określać jego czyny, na wszystkie inne zaś nie zwracać uwagi. — —

Niechaj wie, iż niszczy tylko swe nerwy, jeśli chce myśli nieplodne lub szkodliwe oddalić od siebie przez walkę przeciw nim, że natomiast z łatwością stanie się ich panem, jeśli zupełnie nie będzie na nie zwracał uwagi, jakkolwiekby usiłowały wcisnąć się znowu do jego świadomości.

Niechaj wie, iż nigdy, nawet kosztem swych nerwów, nie może pozostawać bez myśli, że natomiast jest w jego mocy oddawać się pożądanym myślom, a niepożądanym dać przemijać, niby obrazom, co nie mu już nie mają do powiedzenia. — — —

Takie nieustanne ćwiczenie, które stopniowo przechodzi w nawyk, stwarza w myślach mózgowych spokój i ład, a ten spokój i ład są pierwszym wymogiem do obudzenia ze snu samoświadomej, żywej pramysli. —

Jeśli ją zbudził w sobie, co zresztą jednemu na dziesięć tysięcy się udaje, bowiem tak nieliczni wazą się ją budzić, — wówczas zda mu się wszelkie „myślenie“, jakiego jedynie mocen był przedtem podobnie wszystkim innym, jeno cieniem światła,

które dotąd zaledwie przeczuwał
w jego najdalszych promieniach. —

„Wszystko, co mówisz, o Czcigodny“, odparł drugi, — „wszystko, co mówisz, mogę przecież i ja z własnego doświadczenia, które się dzięki twojej wielkiej dobroci stało mym udziałem, sam stwierdzić.

Wdzięcznybym ci był jednakże, gdybym poza wszystkim, co zostało mnie samemu obwieszczone, mógł się z twoich ust, póki jeszcze jesteśmy w ziemskim pobliżu, dowiedzieć, jak ty sam potrafisz wyrazić w słowach ludzkich ową moc, która ukryta jest w człowieku i drogą ciągłego dziedzictwa została nam przekazana, moc władania tajemnymi siłami ziemi“.

Dostojny zasie rzekł:

„Nie sądź, jakobym stracił wątek swej mowy!

Chciałem ci jeno w tem świętem miejscu i w tej godzinie wskazać drogę słowa, po której masz kroczyć, jeśli chcesz ludziom Zachodu oznajmić ową wysoką prawdziwą magję, którą sam oto znasz już, a o której oni mnie-
mają, iż jest tylko wytworem zbożnego omamu i zwykłej ułudy.

Musiałem tedy przeprowadzić wyraźne rozgraniczenie między tem, co ludzie nazywają „myśleniem“, a żywą, samoświadomą myślą, która w nas, cośmy ją rozbudzili, jest mistrzem ponad mistrze, bowiem ona to tylko dała nam ową moc, dzięki której możemy rozkazywać tajemnym siłom ziemi.

Powiedz jednak ludziom Zachodu, iż moc tę pojmują w błędny sposób, — powiedz im, że nikt z nich mocy tej nie osiągnie sam z siebie, — że jest ktoś, kto dzierży w swych dłoniach klucz do tej mocy, komu i my ją zawdzięczamy, że jednak i my nie otrzymalibyśmy jej, gdyby przedtem nie zbudziła się w nas była ze snu wielowiekowego żywa, samoświadoma myśl i nie doszła w nas do nieśmiertelnego władztwa i wspaniałości! — — — — —

Ludzie mniemają jeszcze, jakoby moc ta była skutkiem jakowychś czynności zewnętrznych, jakoby wymagała od tego, kto ją posiada, praktykowania „magicznie“ przezwanych sztuk, a jej działanie związane było z „obrzędami“ i „ceremonjami“.

Nie ukrywaj, iż istnieje pewien rodzaj niższego i chwilowego władztwa nad tajemnymi siłami ziemi, które może być osiągnięte przez takie praktyki, — ale z całą też oznajmij jasnością, że to wszystko nie stoi w żadnym związku z ową władzą nad siłami tej ziemi, a przez nie nad siłami kosmicznymi, którą wolno nazwać wysoką magją ducha. — — —

„Magja“, działająca przez środki zewnętrzne, przez „obrządk“ i „ceremonje“ i związana z praktykowaniem pewnych czynności zewnętrznych, stoi w takim stosunku do magji ducha, jak „myśl“, używana przez mózg do jego przedstawień, do wiecznej, świadomej samej siebie i siebie samą myślącej myśli. —

Usiłuj wyjaśnić ludziom Zachodu, że jedynym środkiem pobudzenia boskiej magji ducha jest wola,

której nie opanowuje już żadne pragnienie, i że wola ta przez się samą włada rozległemi królestwami tajemnych sił ziemi. —

Wyjaśnij im, że my sami wejść musieliśmy w ścisły związek z wiecznemi prawami, kiedyśmy tę wolę bez pragnień w sobie osiągnęli, że w żadnym razie nie możemy czynić wszystkiego, „co chcemy“, (pod czem rozumie zazwyczaj człowiek ziemi swe pragnienia jako wolę), lecz że musieliśmy się zjednoczyć z odwieczną wolą, która oto w naszym chceniu chce siebie samej, bez względu na nasze pragnienia, jeśli się jej one przeciwieć usiłują. — —

Powiedz ludziom, których będziesz nauczał, iż podporządkowaliśmy raz na zawsze wszystkie swe pragnienia odwiecznej woli, tak iż wola nasza wolna jest od

wszelkiego pragnienia i działa tylko z siebie samej, na usługach wiecznej woli i najgłębiej z nią zjednoczona.

Zapewne nie odrazu będziesz właściwie zrozumiany, bowiem nazbyt przywykli ludzie, wśród których będziesz działał, do wtłaczania każdej nowej nauki w formy starej, aż im się jako stara nauka wyda „zrozumialszą“.

Dajesz im wprowadzić najstarszą naukę duchową świata, atoli nie wolno ci zapominać, iż w każdym czasie zdobywali oni elementy tej nauki i z tych elementów tworzyli sobie nauki, które mieszały prawdę z fałszem w barwnych spłotach arabesek.

Nie wątpię też, iż wielu z ich najnowszych nauczycieli „prastarej mądrości“ służyłoby z radością prawdzie, gdyby tylko umieli ją rozpoznać,

a nie tkwili w obłądzie, iż posiadają prawdę.

Twojem to będzie zadaniem odgrodzić się najtroskliwiej i widocznie od takich „nauczycieli“, a jak wiesz, nie podzielamy w żadnym razie twego — z ludzkiego punktu widzenia tak zrozumiałego — mniemania, jakoby pouczeni przez tych nauczycieli najlepiej byli przygotowani do przyjęcia prawdy.

Jeśli będziesz wśród tych ludzi o wiedzy pełnej fałszu szukać sobie uczniów, tedy uczynisz to na własne ryzyko i pod osobistą odpowiedzialnością. —

Aczkolwiek jesteś z nami zjednoczony w organicznej Społeczności duchowej, musimy ci pozostawić swobodę osobistą, ale ty tylko ponosisz w tych rzeczach odpowiedzialność.

Jeśli nie chcesz pójść w tym względzie za radą naszą, tedy niech się tak stanie, a i późniejszy twój wniosek, iż słusznie ci radziliśmy, będzie ci podpora, dzięki której unikniesz niejednego rozczarowania. —

Radzimy ci — zwracaj się z nauką swą do wszystkich, kogo możesz dosięgnąć, tak jako deszcz spada zarówno na rodzajne pola i skały kamieniste!

I w piaszczystej pustyni wyczekują rozwoju kielki roślinne . . .

Nie troskaj się o to, czy wiesz o jednostkach, co dzięki twojej nauce doszły do prawdy, czy nie. — —

Twojem zadaniem jest okazać ludziom Zachodu na swój sposób mądrość Wschodu, która tak długo była osłonięta i ukryta.

Wiesz o tem, iż inni z nas, którzy są w ciągłym ukryciu, mają za zadanie

wyszukiwać w Krainie Zachodu owe młode kielki, które pragną oto swego rozwoju pod ożywczym deszczem twojej nauki!

Nie daj się uwieść nikomu, ktokolwiekby to był, iżby ci sam poruczał zadania, których my, organiczna duchowa jedność wysokiej Społeczności, nie powierzyliśmy ci. — — —

Nie trać również nadziei, jeśli odkryć nie będziesz mógł „skutków” swej nauki.

Rozszerzaj a rozszerzaj powierzoną ci naukę, powtarzaj raz po raz w tych samych słowach tę samą naukę, nie bacząc, kto cię słucha i kto gotów jest iść za twą nauką.

Chcemy, my, jako organiczna duchowa jedność, abyś ty, brat nasz, dał ludziom Zachodu możliwość przekonania się, iż żyją dziś jeszcze owe

„misterja“, o których wykształceńsi
z was wiedzą z historii.

Chcemy, iżby się mogła na ziemi
tej rozpocząć nowa epoka naj-
głębszego duchowego ożycia,
i wierzymy, iż ludy Zachodu dzielić
będą kiedyś z nami żrzące
owoce, które mogą osiągnąć z na-
sienia, jakie im za twojem pośrednic-
twem dajemy.....

Wiesz, iż jako osobnik ziemski mo-
żesz być jeno pośrednikiem mą-
drości, któraby się nigdy nie stała
twoim udziałem, gdyby jeden z tych,
co od praczasów ślą pomoc swą ludz-
kości, nie był się z tobą w świadomej
woli zjednoczył, zanim jeszcze zro-
dziłeś się z łona matki na ziemi tej!

Rozumiemy, iż bardziejby ci
odpowiadało zatrzymać mądrość swą
dla siebie i w spokoju kroczyć
po swoich drogach ziemskich, ale

musimy zobowiązać cię do nauczania, choćbyśmy ci mieli przez to nałożyć jarzmo, co ci czasami ciążyć będzie. — —

Nauczaj świat zachodni, iż siły magiczne na tej ziemi nie znikły jeszcze i że wyczekują one tylko nowej ludzkości, aby się objawić w czynie.

Nauczaj wszystkich, co cię pytać będą, jak mogą ożywić znowu w sobie samych biegun magiczny.

Nauczaj ich, iż gotowość przyjęcia wysokich sił może te siły znowu powołać do życia!

Nauczaj ich, iż wszelkie wymaganie wyższego wewnętrznego przeżycia oparte być może tylko na wewnętrznej podstawie, a nie na gwałtowności pragnienia!

Nauczaj ich, iż poselstwo ducha otrzymać można jeno w zupełnym spokoju duszy!

Nauczaj ich, iż zdolności ich duszy w znikomo małej części tylko ukazują się ich świadomości!

Nauczaj ich na niczem nie polegać, jeno na własnem najwewnętrzniejszym JA, co wszelką pomoc, której potrzebuje, automatycznie przyciąga!

Wszelka ufność, tako im powiedz, musi być ufnością w życie, we własne JA, musi być samoufnością!

Powiedz im:

JA jest danem wam źródłem wszelakiej siły!

W JA tylko znajdziecie siebie samych!

W JA odzwierciedla się wszystko rzeczywiste!

JA jest źródłem wszelakiej wiedzy, prawdy ostatecznej i rzeczywistości!

JA jest owem forum, na którym spotkacie wszystkie duchy nieskończonego bytu!

W JA dana wam jest siła, co was nauczy wszystkimi siły władać!

JA jest wieczyście ciche. — —

Kto wielką tę ciszę posiedzie, znaleźć w niej może najwyższe siły!

W JA odnajdziecie wszechobejmującego, wiecznego ducha!

W JA tylko może się wam narodzić wasz Bóg żywy!

Atoli ciało ziemskie nauczyć się musi wierzyć w wieczyste JA!

Powiedz im dalej:

Nikt nie może dojść do świadomości swego wiecznego JA, jeśli nie zapomniał, czem był wprzód! — — —

JA jest: nie czemś, — nie przedmiotem uchwytnym, nie „istnością“ — zatem „Niczem“, ale tem Niczem, które jest Wszystkiem: — formą Jedności wszystkiego, co istnieje!

A wy, zaiste, istniejecie tylko w owem „Niczem“!

Jeśli je odczujecie jako swe JA, tedy znaleźliście w sobie samych wszystko, co istnieje!

Świadomość JA jest świadomością zawierania w sobie samym „punktu środkowego“ wszelkiego istnienia. — — — — —

Tak oto nauczaj ludzi świata zachodniego, którzy zawierzą twej nauce, a powiedziesz ich ku najwyższemu ich celowi.

Nie każdy ma swój „najwyższy cel“ wspólny z innymi.

Rozmaite, jako gwiazdy nieba w swym ogromie, są „cele ostateczne“.

Każdy jednak może tu na ziemi na swój sposób osiągnąć najwyższy cel, który dla niego jedynie jest określony.

Wiedź wszystkich, co ci się zawierzą, do ich najwyższych celów, lecz strzeż się uważać te „cele najwyższe“, które niewielu tylko w każdym okresie osiągnąć może, za ich „najwyższe cele“.

Powiedz im, iż wystarcza swój własny „najwyższy cel“ osiągnąć, atoli zgubę przynosi dążenie do cudzego „najwyższego celu“, choćby on własny „cel najwyższy“ o niebo całe przerastał!

Tak oto wiedź ludzi Zachodu prostymi drogami do owego światła, którego dziś szukają jeszcze na

Głęboko w dole leżało w oddali czarno-niebieskie morze Południa.

Tedy przyszli ludzie drogą, wiodącą obok ruin starej świątyni. Wiedli oni muła jucznego i oczekiwali wysokiego Mistrza.

Ten zasie objął swego młodszego brata na pożegnanie, siadł na muła i odszedł z ludźmi ku odległemu celowi. A młody, odprowadziwszy kawalek mały orszak wędrowców, zawrócił wreszcie z ostatniem słowem pożegnania i ruszył w pierwszych promieniach rannego słońca ku swojej gospodzie, wążąc w sercu słowa wysokiego Brata i zdecydowany czynić wedle nich. — — — — —
— — — — —

Tak oto kończy się ta „Księga rozmów“ tem, iż pozwoliłem ci wziąć udział w tej rozmowie, jakich było

wiele i które były powodem, iż takie książki musiały być przeze mnie piśywane.

Niejeden rok minął nad starym światem od owej nocy w ruinach świątyni, i zdawna już temu, co tam był pouczany, zbyteczne są pytania...

Zdawna stał się on równy Braciom swym pod każdym względem. — — —

Atoli zadanie, które nań nałożono, jest jeno w początku swego spełnienia.

Niechaj i ta „Księga rozmów“ dopomoże do zupełnego spełnienia tego zadania!

Niechaj posłuży ci ona do wyjaśnienia wielu pytań! — — —



Treść.

	Str.
Wyznanie	3
Wiedza i stawanie się	5
Światło i cień	18
Moc ducha	23
Skarb serca	26
Nawracanie	28
Rozmowa o dalekim Wschodzie .	33
Rozmowa o zgonie dopełnionego	38
Ogród kwietny	42
O złych uczniach	49
Noc próby	56
Indywidualność i osobowość . .	62
Królestwo duszy	67
Odnajdywanie samego siebie . .	86
O starszych Braciach ludzkości .	94
Magja	111





283

60

90

363

500

363

137



Palm-leaf

Dehydration

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000153709



I 12766